



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 1 STYCZNIĄ 1955 R. NR. I (652)

U PROGU NOWEGO ROKU

ROK 1954 przyniósł nam — trudno to ukrywać — wiele rozczarowań i zawodów.

Trwa jeszcze kryzys państwowy, niezatarty ostatecznymi, na prawie i na woli ogółu opartymi decyzjami. Wskutek tego dokonane w r. 1954 zjednoczenie polityczne nie stało się dotychczas dla wielu owym — może aż nazbyt — oczekiwanym źródłem nowych energii i nowego zapału. Decyzja Augusta Zaleskiego z dnia 9 czerwca, kiedy kadencja jego dobiegła kresu, sprawiła, że zamiast entuzjasmu opanował Polaków nastrój rozczarowania i zniechęcenia dość daleko idącego.

Drugą przyczyną pesymizmu jest sytuacja międzynarodowa. Zamiast „wyzwolenia” doczekaliśmy się dziś hasła „koegzystencji”, które w wykładni sowieckiej oznacza póki co, zgodę Zachodu na podział Europy o ring na trwałe ujarzmienie jej części środkowo-wschodniej przez Rosję, w istocie zaś dalszą ofensywę Sowietów przeciw Zachodowi.

Niepomyślny obrót, który niestety nastąpił zarówno w naszej polityce zewnętrznej jak i wewnętrznej wykorzystali ludzie małoduszni i niesumieni do szerzenia nastrojów zła i paniki i dezynwoltury. Zaczęli mówić i pisać, że wszystko, co dotychczas Polacy robili i na czym się opierali straciło rację bytu, że legalizm się skończył, że należy szukać innych mniej

ambitnych form i celów działania, że nawet walka o niepodległość, pojmowana, tak jak dotychczas, przestała być realna, przynajmniej w najbliższych kilkudziesięciu latach itd.

Te nastroje, sztucznie wytworzonego katastrofizmu, nie znajdują podstaw w rzeczywistości. Położenie nasze wewnętrzne w dużej mierze już się wyjaśniło i może być w całości opanowane, o ile podjęte będą przez czynniki odpowiedzialne właściwe decyzje w kierunku pełnej realizacji Aktu Zjednoczenia. Sytuacja do takich decyzji dojrzała. Mimo wszystko co mówią i piszą dywersanci, zjednoczenie polityczne istnieje, za nim opowiada się przytaczająca większość społeczeństwa. Akt Zjednoczenia jest uznawaną podstawą działania, tymczasowe władze stworzone na jego zasadzie cieszą się posłuchem, wkłady na Skarb Narodowy wzrastają, chodzi już właściwie tylko o postawienie kropek, a raczej kropek nad „i”, by zjednoczenie weszło w lożyisko pracy państwowej. Nie ulega dziś wątpliwości, iż decyzje podjęte wspólnie i zgodnie spotykają się z poparciem powszechnym.

Przez długie lata oficjalnym celem polskiej polityki wewnętrznej — celem głoszonym również w oświadczeniach i przemówieniach urzędowych ówczesnego Prezydenta Augusta Zaleskiego — było zjednoczenie ugrupowań, wchodzących do Rady Narodowej i Rady Politycznej dla wzmocnienia instytucji legalnych. Zjednoczenie stało się w roku 1954 faktem i bez względu na następne wydarzenia jest ono dziś jedyną realną siłą społeczną i polityczną na emigracji. Chodzi teraz tylko o to, by na tej sile odbudować w pełni legalizm.

oczywiście przeróżne trudności pozostaną i nadal będziemy się z nimi ciężko i znużenie borykać. W okresie rokowań o zjednoczenie popełniono błąd głosząc, że uwolni nas ono od wszelkich kłopotów i zmartwień, że wytworzy jakiś idealno-utopijny układ, w którym nie będzie ani sporów, ani walk, ani kłopotów. Dziś przeżywamy skutki tego skrajnego i nieco naiwnego optymizmu, ale to nie powód, by wpadać w pesymizm nadmierny i załamywać bezradnie ręce.

SYTUACJA międzynarodowa nie kształtuje się dla nas obecnie pomyślnie. To prawda. Ale czy rzeczywistość jest ona beznadziejna i zasadniczo gorsza, niż była powiedzmy przed rokiem? Czy jej niepożądane dla nas objawy nie powinny być raczej podjętą dla nas do energicznej działania, nie zaś do rezygnacji?

Cóż się bowiem dzieje? Głoszone jest hasło „koegzystencji”, jednocześnie zaś trwa wzmagaający się wyścig zbrojeń, zrywane są ostatnie nici układów sojuszniczych między Zachodem i Rosją z okresu wojny, obie strony przemawiają do siebie językiem groźb, w Azji sytuacja jest nadal płynna, niepewna i niebezpieczna dla Zachodu. Czy wszystko to są objawy pokoju i stabilizacji? Gdyby tak było, po raz pierwszy w dziejach świata wyścig zbrojeń stałby się wyrazem pacyfizmu i pogody ducha. I czy rzeczywiście można uważać za trwałe układ oparty na zbrojnym i pełnym nieufności podziale Europy, Niemiec, Austrii, Berlina i na ujarzmieniu narodów w Europie Środkowo-Wschodniej? Gdyby nie to, że niektórzy dali się urzec hasłu „koegzystencji”, można by utrzymywać, że sytuacja międzynarodowa w chwili obecnej jest bardziej naprężona niż przed rokiem.

Wskazówka dla nas może być zachowanie się mocarstw zachodnich. Mimo „koegzystencji” zbroją się one nadal, co więcej należąca na absolutną konieczność uzbrojenia Niemiec w obliczu wzrastającego niebezpieczeństwa sowieckiego. Czy w takiej chwili mamy się moralnie rozbrajać? Czy sy-

tuacja międzynarodowa nie powinna nas skłaniać do możliwie szybkiego uporządkowania naszych spraw wewnętrznych? Czy w szczególności skupienie i zjednoczenie nie musi pozostać nieodzownym przez wyższe racje obrony państwa dyktowanym nakazem politycznym? Walki o niepodległość nie można prowadzić wbrew woli ogółu, lub poza tą wolą.

Celem naszym pozostaje niepodległość. Dążenie to jest niezależne od takiego, czy innego, modnego w danej chwili na Zachodzie hasła — „appeasementu”, „containmentu”, „koegzystencji” — niezależne też jest od tego, co powiedzą, lub czego nie powiedzą pp. Dulles i Eden. Hasła propagandowe i oświadczenia taktyczne ministrów zagranicznych nie stwarzają jeszcze dla nas pełnej rzeczywistości politycznej. Tą rzeczywistością dla nas jest wola narodu w Kraju, narodu, który napewno chce się pozbyć obcego najeźdźcy, by żyć w wolności.

Jedną z naszych czytelniczek pisze z dalekich stron w Afryce:

„Był tutaj Szwajcar z jakiejś międzynarodowej organizacji zdrowia i oświaty. Otóż ten młody człowiek mówiący świetnie po angielsku był w Polsce kilka razy... Doprowadził mnie prawie do łez, ale naprawdę nieprawdopodobną dumą. Powiedział, że Polska jest fascynującym krajem, że odbudowuje się w nieprawdopodobnym tempie, że Polacy co prawda stracili nadzieję doczekania się zmian w najbliższej przyszłości, ale na chwilę nie stracili ducha i wiary. „Czerwone Maki” i pieśń o „Mojej Warszawie” były zrównane z hymnem narodowym i ludzie wstawiali w lokalach, gdy orkiestra grała te melodie, tak że zostały zakazane z wyższego nakazu...”

Ta postawa Kraju obowiązuje i ona decydować będzie o istnieniu na emigracji obozu niepodległościowego i politycznej niepodległościowej.

Polityce tej służyć będzie nadal, jak służył dotychczas „Orzeł Biały”.

R. P.



JEDNO Z OSTATNICH ZDJĘĆ LUDWIKA SOLSKIEGO W JEGO GARDEROBIE TEATRALNEJ W KRAKOWIE

Ludwik Solński zmarł w Krakowie w dniu 19 grudnia, przeżywszy lat 99. Urodził się 20 stycznia 1855 roku. W r. 1875 rozpoczął pracę artystyczną, jako aktor. Do ostatnich niemal dni swego życia nie schodził ze sceny. Życie jego było poświęcone całkowicie sztuce i stanowi niezwykłą epokę w historii teatru polskiego. W najbliższym numerze „Orzeł Biały” poświęcimy zmarłemu nestorowi sztuki teatralnej wspomnienie. Dziś składamy hołd Jego pamięci.

STU AUTORÓW

W ROKU 1954 UKAZAŁY SIĘ NA ŁAMACH „ORZEŁ BIAŁEGO” M.I.N. UTWORZYLI NASTĘPUJĄCYCH AUTORÓW

- Władysław Anders,
- E. Baranowski, J. Bednarski, Stefan Benedykt, Ludwik Bojczuk, Alfons Bromarski, Jerzy Korab-Brzozowski, Józef Bujnowski,
- Stefan de Chateau, Halina Czarnocka, Adam Czerniawski, Marian Czuchnowski, Alicja Drwęska, Juliusz Englert,
- Tadeusz Felsztyn, Stefan Fiedler-Alberti, Jan Fryling,
- Adam Gaś, Stanisław Gierat, Kazimierz Głabisz, Jan Gniazdowski, Ferdynand Goetel, Wacław Grzybowski, Władysław Günther,
- Eugeniusz Hinterhof,
- Janusz Ichniowski,
- Janusz Jasiński, Zbigniew Jasiński, Cecylia Jedrzyńcówna,
- Janusz Kalinowski, Stanisław Kalinowski, Jerzy Z. Kędziński, Stanisław Klinga, Tytus Komarnicki, Tadeusz Bórkowski,
- Karolina Lanckorońska, Irena Lorentowicz, Tadeusz Lubaczewski, Mieczysław Lurezyński,
- Józef Lohodowski, Marian Lysakowski,
- Stanisław Mackiewicz, Stanisław Mazek, Władysław Półóg-Malinowski, ks. Walerian Myszczewski, Barbara Mękarśka, Stefan Mękarśki,
- Hermińska Naglerowa, Stefania Niekraszowa, Jerzy Niemojowski,
- Kazimierz Okulicz, Kazimierz Iranek-Basnicki, Jan Ostrowski,
- Wiesław Patek, Jan L. Pagowski, Rydzard Piestrzyński, Wiesław Pilawski, Bohdan Podolski, Jerzy Pomian, Józef Tomiatowski, Jerzy Pradzyński,
- Janusz Rakowski, Józef Redlitzki, Wiesław Ryczewski, T. S. Roy, Ludwik Rzepel, Władysław Rydzewski,
- Kazimierz Schleyen, Napoleon Sadek, Jerzy Sikorski, Ludwik Kmiecik, Jerzy Słomkowski, Zdzisław Smogorzewski, Józef Smoleński, Zdzisław Stahl, Jan Stankiewicz, Zygmunt Stermiński, Aleksander Stępieżyński, Tadeusz Synpierski, Stanisław Szomański, Witold Szyfer, Zygmunt Bohusz-Szysko,
- Bolesław Taborski, Mieczysław Thurow, Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, Andrzej Tumicki, Zygmunt Turkiewicz, Jan Walerski, Aleksander Wasung, A. Witek, Jerzy Wendel, Janusz Wedow, Zygmunt Wiatkiewicz, Leon Dunin-Wolski, Andrzej Wrąga,
- Janusz Zajczkowski, Wojciech Zaleski, Zygmunt L. Zaleski, Paweł Zambka,
- Wolna Żurkowska, Józef Zywna.

KŁOPOTY Z FRANCJĄ

MIĘDZYNARODOWA działalność polityczna była w okresie świątecznym wyjątkowo ożywiona. Świadczy to zarówno o wzroście roli państw niechrześcijańskich, lub wręcz antychrześcijańskich, jak i o osłabieniu się tradycji chrześcijańskich w państwach zachodnich. Podróż Tito do Indii i Burmy akurat w okresie świąt Bożego Narodzenia była swego rodzaju demonstracją stosunku głowy państwa do religii, wyznawanej przez jego naród. Kreml wybrał ten okres dla zagrożenia najpierw Francji, a potem Wielkiej Brytanii zerwaniem traktatów przyjazni i przyjaźni, zawartych podczas wojny. Parlament francuski obradował nad ratyfikacją tych umów jeszcze w dzień wigilijny i swoją uchwałą wypowiedziącą się przeciw zbrojeniu Niemiec, zmusił

Drugi nakład broszury dra Z. Stahla

Nakładem „Gryf” Publications Ltd. ukazało się drugie wydanie broszury dra Z. Stahla pt. „Kryzys prezydencki a droga wyjścia”. Pierwszy nakład został całkowicie wyczerpany, ze wszystkich zaś stron nadchodziły dalsze zapotrzebowania. Świadczy to o wyjątkowym zainteresowaniu, jakie wzbudziła praca dra Z. Stahla, stałego współpracownika „Orzeł Biały”.

Wydanie drugiego nakładu broszury politycznej jest w naszych zwłaszcza warunkach wydarzeniem niezwykle i bardzo wymownym objawem politycznym, świadczącym, że ogół społeczeństwa oczekuje i pragnie rozwiązania kryzysu państwowego.

brytyjskie Foreign Office oraz prez. Eisenhowera do wypowiedzenia w okresie świąt ostrzeżeń pod adresem Francji.

To prawda, że Francja, oddzielona od Rosji barierą wojsk amerykańskich i brytyjskich, znajdujących się na terenie Niemiec, należąca do Sojuszu Atlantycznego i będąca siedzibą sztabu głównego sił zbrojnych tego sojuszu — nie przestaje ulegać sile przyciągającej Rosji i jej lojalność w stosunku do obozu zachodniego nie przestaje być chwiejna. Kreml korzysta z tej chwiejności przy każdej okazji i obecnie poczynił gwałtowne wysiłki, by odwieść parlament francuski od ratyfikacji umów paryskich. Z drugiej strony mocarstwa anglo-saskie, szczególnie W. Brytania, wywierały silny nacisk na Francję w kierunku ratyfikacji wspomnianych umów.

NA KILKA dni przed rozpoczęciem obrad parlamentu francuskiego Kreml wystosował do Francji notę, grozącą zerwaniem francusko-sowieckiego traktatu przyjazni i przyjaźni z 1944 roku, gdyby umowy paryskie były ratyfikowane. Wspomniany traktat był skierowany przeciw Niemcom i Kreml z pewną dozą formalnej słuszności może uważać zgodę Francji na włączenie Niemiec do Sojuszu Atlantycznego za pogwałcenie traktatu francusko-sowieckiego z 1944 roku. Jednak już przystąpienie Francji do Paktu Atlantycznego było formalnie sprzeczne z celami tego traktatu. Rosja wszakże nie wyciągała z tego żadnych wniosków. Praktycznego znaczenia ów traktat sowiecko-

francuski nie miał od dawna, ale tradycje przyjaźni politycznej z Rosją są we Francji nadal dość silne, zatem wrażenie, wywołane przez notę sowiecką na opinię francuską, było duże.

Dla przeciwdziałania temu wrażeniu prasa francuska wystąpiła z argumentem, że Kreml nie wymógł brytyjsko-sowieckiego traktatu przyjaźni i przymierza z 1942 roku, mimo iż parlament brytyjski wypowiedział się za ratyfikacją umów paryskich. Zapewne Molotow nie spodziewał się wpłynąć na głosowanie członków parlamentu brytyjskiego przy pomocy groźbek. Teraz jednak, — słysząc argumenty francuskie — w celu oddziaływania bardziej na opinię francuską, niż na brytyjską, — wystosował również i do W. Brytanii notę, groząc zerwaniem traktatu przyjaźni i przymierza w razie ostatecznego zatwierdzenia umowy o zbrojeniu Niemiec. (Właściwej ratyfikacji umów międzynarodowych dokonywuje w W. Brytanii monarcha, nie parlament). Dla większego wrażenia Kreml postanowił zagrozić na obawach przed wojną atomową i podkreślił w swej nodzie do W. Brytanii, że nowoczesna wojna „stanowi szczególne niebezpieczeństwo dla gęsto zaludnionych i niedużych terytorialnie państw europejskich”. W nocie do Francji była mowa tylko o „ciężkich następstwach i nieobliczalnych stratach”.

Reakcja brytyjska na notę sowiecką była typowa. Wyrażono ubolewanie z powodu zerwania ogniwa, łączącego W. Brytanię z Rosją, lecz równocześnie podkreślono stanowczość w dążeniu do uzbrojenia Niemiec. Korespondent dyplomatyczny „Timesa” napisał, że gdyby traktat brytyjsko-sowiecki z 1942 roku był podporą poli-

(Dokończenie na str. 8)

Wbrew rozczarowaniom i zwątpieniom

OKRES Bożego Narodzenia i Nowego Roku daje tradycyjnie sposobność do publicystycznych rozważań nad osiągnięciami roku minionego i widokami na przyszłość. W tym roku, jeśli chodzi o przeszłość, myśli nasze muszą być szczególnie gorzkie. Położenie światowe nie sprowadziło żadnych wydarzeń, które by można uznać za przybliżające wyzwolenie Kraju i upadek totalnego imperium komunistycznego, stan zaś naszego pogotowia narodowego, moralno-prawny pion tej części narodu, która przebywa w świecie wolnym, uległ raczej osłabieniu na skutek ciężkiego przestlenia wewnętrznego.

Przesilenie to, którego głównym wyrazem stał się kryzys prezydencki, mianowicie zatrzymanie tytułu przez Augusta Zaleskiego, mimo że jego kadencja zakończyła się w dniu 9 czerwca 1954, przyniosło społeczeństwu polskiemu tym większe rozczarowanie, że nastąpiło ono właśnie wtedy, gdy podpisanie Aktu Zjednoczenia wywołało w nim najradośniejsze nadzieje wzmocnienia legalnego ośrodka walki o niepodległość.

Kryzys, wywołany w połowie roku 1954, nie został, niestety, dotychczas rozstrzygnięty i rozpoczynamy Rok Nowy pod znakiem nieodpartej konieczności wykonania możliwie najrychlej tego zadania, którego nie wypełnienie rodzi może — w miarę upływu czasu — coraz bardziej mnożące się objawy rozbięcia, utraty zaufania, czy w najlepszym wypadku zniechęcenia.

Jak zwykle, wśród nastrojów rozczarowania i niepowodzeń, mocniej podnoszą głos maloduszność, utrata wiary i gotowość do kapitulacji. Głosy zwątpienia kierują się przede wszystkim przeciw utrzymaniu tego, co nazywamy w skrócie legalizmem, a dalej przeciw wytrwałemu dążeniu do odtworzenia Sił Zbrojnych i przeciw całej postawie gotowości do walki oraz wiary w ostateczne zwycięstwo. Czyż mało argumentów przeciw tym wszystkim wartościom moralnym Polaków na wygnaniu dostarcza bieżąca rzeczywistość, lub naciski obcych, wśród których żyjemy! Bardzo by oni sobie życzyli, byśmy się wreszcie pogodzili z obecnym układem międzynarodowym, byśmy „nabrali rozsądku” i przestali „żyć mrzonkami” obalenia tyranii komunistycznej oraz wyzwolenia Kraju, i stali się „realistami”, myślącymi jedynie o trwałym urządzeniu się na emigracji i zakończeniu tu życia.

Wbrew tym maloduszynom namowom i rzekomemu „realizmowi”, rozsądek mówi właśnie, że pokojowa koegzystencja Zachodu z komunizmem może wprawdzie trwać lata, lecz może też nagle i każdego dnia się skończyć, na

co musimy być również przygotowani. W kapitulacyjnym programie asymilowania się Polaków do krajów osiedlenia, podważanie idei legalizmu odgrywa rolę istotną. Legalizm wiąże się w swojej istocie z ideą jedności wszystkich Polaków, bez względu na kraj zamieszkania, a także z ideą ich związku z Krajem oraz ich walki o jego wyzwolenie.

Każdy bowiem Polak na wygnaniu, który uznaje Konstytucję swego Państwa oraz chce mieć prawowite władze na Konstytucyjnej tej oparte, poczuwa się zarazem do narodowej wspólnoty oraz do obowiązku walki o powrót tej prawowitej władzy Państwa Polskiego na ziemię ojczystą. Niezależnie więc od znaczenia międzynarodowego tego, co nazywamy legalizmem, posiada on bezcenne wartości moralna gotowego statutu, łączącego Polaków walczących na wygnaniu o niepodległość oraz utrzymanie ich związek z Krajem. Trzeba by dopiero na nowo obmyślać i — z ogromnym trudem — tworzyć nowy statut działania, gdybyśmy dali sobie kapitulantom wytłumaczyć, że legalizm jest zbytecznym remanentem przebrzmiałej przeszłości, tworzenie zaś Polskich Sił Zbrojnych — mrzonką.

Wbrew więc tym wszystkim podstępom słabości, rzekomego realizmu, obcych nacisków i własnych zwątpień, legalizm winien być odbudowany, a jego fundamentalna instytucja — w postaci urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej — przywrócona. Legalizm jednak winien — jak było to słusznym celem akcji zjednoczeniowej — stać się państwową formą, która nie jest tylko, pozbawionym związku z czynnymi siłami narodowymi, martwym symbolem, lecz prawnym wyrazem i suwerenną organizacją tych sił. Nadanie takiego, normalnego i nowoczesnego charakteru naszym instytucjom państwowym jest najważniejszym zadaniem wewnętrznym, jakie przed nami stoi i które winno być w nadchodzącym okresie wypełnione. **Zdzisław Stahl**

MIĘDZY MYSLĄ I CZYNEM

Motto: „Gdy człowiek umiera, to przyczyna jego śmierci nie jest sama tylko choroba, lecz całe jego życie”. **Charles Peguy**

RZUCAJĄC garść ziemi na trumnie Jerzego Prądyńskiego, myślałem o tym, co z jego pracy zostało. Myśli te były jak najbardziej naturalne dla dziennikarza i publicysty, który dalej żyje i dalej pisze.

Dziennikarstwo jest zajęciem, stojącym w pół drogi między myśleniem i działaniem, ogniem wręcz niezbędnym, by indywidualna myśl mogła

przekształcić się w zbiorowy czyn. Dziennikarz nie tworzy monumentalnych dzieł naukowych, które są studium przez następne pokolenia i niezranie przez wieki zapładniają ludzką myśl.

Jego praca jest często szybko zapomniana, ale jako związana z bieżącym działaniem, pozostawia w nim ślady, choćby nie były one łączone z jego nazwiskiem. Dziennikarz niweluje teren i przygotowuje roboty ziemne pod wznoszenie gmachów, na których fasadzie zostaje uwiecznione nazwisko architekta. Dziennikarz stoi zawsze bli-

żej człowieka czynu, niż człowieka czystej myśli. Znajduje to wyraz w czystym jawisku, że dziennikarz i człowiek czynu łączą się w jednej osobie.

Nie mnożąc przykładów, wymienię jedynie, że Józef Piłsudski, Roman Dmowski i Winston Churchill byli dziennikarzami i publicystami. W szczególności dziennikarstwo i publicystyka zastępują czynne działanie wtedy, gdy jest ono fizycznie niemożliwością. Ale to dziennikarstwo i ta publicystyka nie są i nie powinny być namiastką działania, lecz przygotowaniem do niego. Jeżeli propagują bezczynność, rezygnację, defetyzm — nie spełniają swego posłannictwa.

W pierwszym okresie niepodległości Polski istniał przesylny rozwój między polityką gospodarczą i dążeniem do tworzenia siły wojskowej. Nie rozumiano, że nie można być rosnącą siłą wojskową, jeżeli równocześnie nie będzie rosła wytwórczość. Zawodowi ekonomiści uważali za rzecz niegodną samej istoty nauki ekonomicznej, by zajmować się zagadnieniami obrony państwa, aczkolwiek ojciec nauki ekonomicznej, Adam Smith, poświęcił w swym kapitalnym dziele dwa rozdziały sprawom obrony.

W latach 1935-6 zacząłem przeciwstawiać się tym nastawieniom jako ekonomista na łamach czasopism ekonomicznych. W tym samym czasie na łamach dziennika „Polska Zbrojnia” zaczęły się pojawiać artykuły Jerzego Prądyńskiego, propagujące tę samą tezę. Wówczas to na łamach wspomnianego dziennika rzucono określenie: potencjał wojenno-gospodarczy. Polska myśl uchwyliła nierozdzielność siły gospodarczej i siły wojskowej i rzuciła ideę tę w masę. W ślad za tym myśl zaczęła przeradzać się w działanie. To był przełom.

Poznaliśmy się z Prądyńskim w 1938 r. podczas objazdu budującego się Centralnego Okręgu Przemysłowego. Uściśniliśmy sobie rękę mocno, jak towarzysze broni. Patrzyliśmy na rosnące gmachy fabryczne, wypełniane narzędziami pracy, które miały wytwarzać narzędzia walki, jak na dzieło, do którego przyłożyliśmy rękę, choćby tylko za pośrednictwem pióra. Wróg uderzył wcześniej, zanim ów twórca wysiłek zaczął przynosić owoce. Ale to wcale nie znaczy, by wysiłek był daremny. Coś z niego zostało.

Spotkaliśmy się potem po wojnie. Najpierw na łamach „Orla Białego” a następnie osobiście. Był to okres załamania się nadziei, ataku kapitulanicznych koncepcji politycznych, nacisków, byśmy „realistycznie” pogodzili się z klęską. Jerzy Prądyński rzucił się z całą pasją w wir walki przeciw temu wszystkiemu. Z okazji 10-letniej rocznicy powstania „Orla Białego” p. Markiewicz nazwał artykuły Prądyńskiego z tego okresu arcydziełami publicystyki politycznej.

Nazwa to słuszna. Twórczość Prądyńskiego — jak każdego rasowego dziennikarza — najlepiej rozkwitała w walce. Nieraz, gdy narodowe przywary zanadto przysyłały mi horyzont myślowy, zastanawiam się, jak naród polski przetrwał przez wieki w swej fatalnej sytuacji geograficznej. Sądzę, że dzieło się to dzięki dwóm naszym cechom: pasji twórczości i pasji walki. Przykładem są tu Powstanie Warszawskie i odbudowa Warszawy. Prądyński miał w sobie obydwie te pasje. Okazywał je w pełni, gdy cel walki był jasny i wróg określony. Najtrudniej jest jednak walczyć z marazmem. I oto umarł w okresie marazmu.

Prądyński walczył o tworzenie materialnej i duchowej siły Narodu. Jako dziennikarz i publicysta walczył słowami. Ktoś może lekceważyć ten rodzaj walki. Zjemy wszakże w okresie historycznym, gdy zmagania przy pomocy słów przybrały olbrzymie rozmiary, co świadczy, że jest to ważny rodzaj walki.

Zresztą: „na początku było Słowo”. Słowa, które się rodzą z pasji, z przekonania, z wiary, nadziei, miłości i prawdy — mają często wartość czynów lub szanse urzeczywistnienia się w czyn. „Słowo, które naprawdę jest Słowem, ciałem się stanie” — napisał Stanisław Brzozowski. Byłoby to chyba najwłaściwsze epitafium na grobie Jerzego Prądyńskiego, dla uczczenia zasług Zmarłego i pokrzepienia żyjących, którzy nadal muszą walczyć tylko słowami i powinni używać słów, prowadzących do czynów, nie zaś zagrażających czynom drogę.

Poległych żołnierzy odprowadza się na miejsce wiecznego spoczynku pod dźwięki żałobnego marsza, ale po zakończeniu żałobnego obrzędu gra się pobożkę — dla żywych.

Stanisław Klinga

Polski tom Przeglądu Międzynarodowego Historii Wojskowej

Ukazanie się polskiemu tomu Przeglądu należy do jednego z najważniejszych osiągnięć naukowych emigracji na przestrzeni ostatnich kilku lat. Wysiłek jego przygotowania redakcyjnego — niewątpliwie bardzo wielki — szedł w parze z wysiłkiem, który nie zaprzata umysłów redaktorów tomów opracowywanych przez historyków wojskowości innych, szczęśliwszych narodów. Mamy na myśli żmudne i uciążliwe gromadzenie środków pieniężnych na druk wydawnictwa, które z założenia swego nie jest obiektem handlowym, lecz rozsyłane jest do wybranej grupy naukowców i do bibliotek. Sekcja polska międzynarodowej Komisji Porównawczej Historii Wojskowej, mimo trudności, nie odstąpiła od zwyczajów Instytucji.

Również rozmiary i wygląd zewnętrzny tomu musiał odpowiadać wymogom. Wygląda też on okazałe pod tym względem i jedyny członek Komisji Międzynarodowej działający w niezwykłych warunkach i reprezentujący swą myśl wojskową, podczas gdy sam naród znajduje się w niewoli — jakim

jest sekcja Polska — dal widomy dowód, że nie w sztabie Rokossowskiego należy szukać przedstawicielstwa Polskich Sił Zbrojnych.

Skoro rozpoczęliśmy od omawiania propagandowego znaczenia wydawnictwa, jakże doniosłego zresztą, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że przyjęcie jakiegoś doznał Tom Polski w międzynarodowych kołach historyków wojskowości było entuzjastyczne. Wdowa, po założycielu Komisji, która współpracowała z nim przez długie lata, wypowiedziała poglądy, że Tom Polski najlepiej odpowiada zamierzeniom i jakie sobie Komisja zakreśliła w okresie swego powstawania.

Członkowie różnych sekcji narodowych Komisji otrzymali tom z błętnie wprowadzającym Generalnego Inspektora PSZ, gen. Andersa, który też poprzedził rozprawę słowem wstępnym.

Prace Komisji Porównawczej Historii Wojskowej inajmniej ściśle zakreślone i tematem rozpraw mogą być okresy historyczne, które nie należą już do czasów współczesnych. Obecnie przyjmuje się za najbliższą granicę drugą połowę wieku XIX. Ta zasada dodaje powagi samemu wydawnictwu sprowadzając je na płaszczyznę ściśle naukową i uchroniając przed możliwościami kontrowersji. Czasom nam bliższym też poświęcimy jest tylko artykuł anonimowy traktujący o zbrojach wojskowych polskich poza granicami kraju.

Pozostałe rozprawy mają przede wszystkim na celu zaznajomienie grona fachowych historyków z rozwojem myśli wojskowej polskiej w sensie historycznym, ze zwróceniem szczególnej uwagi na te jej przejawy, które stanowią o jej oryginalności. Każda z rozpraw zawiera ściśle tęzę naukową, udowodnioną i opracowaną w sposób analityczny. Jest ich pięć:

- *Łucznicy konni — lekka kawaleria starożytności* — pióra prof. Tadeusza Sulimirskiego,
- *Polska sztuka wojenna w wiekach XVI i XVII* — napisana przez śp. majora Ottona Laskowskiego,
- *Polskie Instytucje Wojskowe w wieku XVII* — przez płka Adama Sawczyńskiego, (ukazała się ona w języku polskim na łamach „Belony”, por. „O. B.” Nr. 40 (639)),
- *Podstawy strategii i taktyki powstań polskich w w. XVIII i XIX* — opracowane przez gen. Mariana Kukiela,
- *Mapa wojskowa polska z w. XVII* (Podstawy mapy Ukrainy sporządzonej przez Le Vasseur de Beauplan) — w omówieniu kpt. C. Chowańca.

Mjr. Otton Laskowski, wielki nasz znawca taktyki polskiej XVII wieku nie doczekał się już ukazania się Tomu w druku. Jego pamięci poświęcone jest wspomnienie poświęcone napisane przez Prezesa Komisji Międzynarodowej, płka szwedzkiego sztabu głównego i przyjaciela zmarłego — Olofa Ribbinga.

Bibliografia i streszczenie w języku angielskim uzupełniają Tom wydany w języku francuskim (*). Zawiera on ponadto artykuł „O wojnie” napisany przez Amerykanina, prof. M.J.U. Nef z Chicago.

(PZ)

(*) *Revue Internationale d'Histoire Militaire*, No. 12, Paryż. Wyd.: Commission d'Histoire Militaire Comparée du Comité International des Sciences Historiques.

Komisja Redakcyjna tomu polskiego: Gen. Marian Kukiel — przewodniczący, płk dypl. S. Lityński, Komandor por. B. Wronski, płk dypl. lotn. F. Kalinowski, Członkowie. Redaktorzy: płk A. Sawczyński (Londyn), kpt. C. Chowańiec (Paryż). Czytamy w notach wydawniczych tomu: „... numer ten mógł zostać wydany dzięki szczerzej pomocy Generala Andersa, Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, oraz Księgarni „Orbis” w Londynie”.

Kage.

KRONIKA WOJSKOWA

GRECJA. Choć produkcja przemysłowa wzrosła od 1948 roku o blisko 150%, t.j. w stopniu ustępującym w Europie tylko Niemcom Zachodnim, Grecja należy nadal do najbiedniejszych krajów zachodnio-europejskich. Dowodem tego jest fakt, że w ubiegłym roku dochód narodowy wyniósł zaledwie równowartość 160 dolarów na głowę mieszkańca. W tych warunkach wydatkowanie równowartości 12,3 milionów dolarów, czyli 8,5% dochodu narodowego, na obronę było stosunkowo ogromnym wysiłkiem. To też rząd grecki zdecydował się na zmniejszenie sił zbrojnych i tak utrzymywanych w znacznym stopniu z pomocy amerykańskiej. Stan ich wynosi obecnie 189.000. W wojsku pozostawiono już tylko 5 gotowych dywizji i kadry dla 14 dywizji rezerwowych. Znacznym osiągnięciem kontrwywiadu greckiego było ostatecznie wykrycie i zlikwidowanie wielkiej sieci szpiegowskiej. Aresztowano ponad 40 jej członków. W listopadzie odwiedził Ateny admirał Radford, przewodniczący amerykańskich szefów sztabu.

PORTUGALIA. Kraj ten wydaje na obronę zaledwie równowartość 76 milionów dolarów, co stanowi tylko 4,7% dochodu narodowego, gdy już w 1949 roku wydawał 50 milionów. Co jeszcze znamiennejsze, nie posiada on ani jednej aktywnej dywizji czy samodzielnej brygady. Być może, że jednak przystąpi niebawem do ich tworzenia. Przemawiają za tym duże dostawy sprzętu artyleryjskiego z Kanady oraz przeprowadzenie w jesieni pierwszych od wojny manewrów na większą skalę.

HOLANDIA. Ludność właściwej Holandi wzrosła do 10,5 milionów, ale za to ludność jej kolonii zmalała z ponad 70 do 1,5 miliona. W czerwcu rząd holenderski, idąc za przykładem belgijskiego, skrócił obowiązkową służbę wojskową z 20 do 18 miesięcy. O ile holenderskie siły powietrzne i morskie przedstawiają się stosunkowo dobrze, rozbudowa wojska nie osiągnęła celów, ustalonych przed

trzema laty na konferencji Rady Atlantyckiej w Lizbonie. Zamiast 5 dywizji istnieje tylko 1 aktywna dywizja oraz kadra dla 3 dywizji rezerwowych, mających co prawda bardzo rychłe terminy mobilizacyjne. Nie dziw, że w tych warunkach, sztab holenderski, jak ujawniły debaty parlamentarne, nie wierzy w możliwość utrzymania północno-wschodniej linii Holandii, póki Niemcy Zachodnie nie są uzbrojeni, i przewiduje linię głównego oporu dopiero na wzmocnionej załawaniami linii rzeki Yssel. Rewelacje te wywołały wielki niepokój i ostre ataki na ministra obrony Stafa, forsującego skrócenie służby wojskowej. Z drugiej strony słabość wojska holenderskiego powoduje, że Holandia należy do najbardziej zdecydowanych popleczników dobrożenia Niemiec Zachodnich.

KENIA. Choć od początku zamieszek poległo już, podług oficjalnych danych brytyjskich, około 8.500 Mau Mau a wielokrotnie więcej poszło do obozów koncentracyjnych, okolice Nairobi wciąż jeszcze nie są spacyfikowane. Mimo że siły brytyjskie stanowią już równowartość dwóch dywizji.

TUNIS. Wojskom francuskim udało się zlikwidować groźną partyzantkę fe-lachów, którzy na pograniczu Tunisu z Algierem opanowali wielkie przestrzenie górskie. W pierwszych dniach grudnia złożyło broń blisko 1.300 partyzantów. Siła pozostałych partii oceniana jest już tylko na około 300 uzbrojonych.

EGIPT. W Kairze dokonano wymiany dokumentów ratyfikacyjnych umów brytyjsko-egipskiej w sprawie baz sueskich. Tym samym umowa ta weszła w życie. Dowódcą brytyjskiego wojska i lotnictwa na Bliskim Wschodzie przeszedł już na Cypr, do Nikozji, a żołnierze brytyjscy mogą znów, co prawda w ubraniach cywilnych, zwiedzać Kair, piramidy, i Aleksandrię. Ewakuacja oddziałów brytyjskich ma być do grudnia 1956 roku ukończona.

INDOCHINY. Podług oficjalnych danych francuskich poległo podczas niemal 8-letniej wojny indochińskiej 92.000 żołnierzy „francuskiego korpusu ekspedycyjnego”. W tym 30.000 z Legii Cudzoziemskiej i oddziałów afrykańskich, 43.000 Wietnamczyków i tylko 19.000 Francuzów. Cyfry te nie obejmują strat samodzielnego wojsk Wietnamu, Kambodży i Laosu. Ogólne koszty wojny oceniane są na 3.000 miliardów franków francuskich. Choć pomoc amerykańska rozpoczęła się na dobre dopiero w 1953 roku, pokrywając odtąd około 3/4 wydatków, aż 35% ogólnych kosztów wojny pokryła Ameryka. Ponieważ dalszych 5% pokryły państwa indochińskie, na Francję spadło tylko 60% wspomnianej sumy. Ludność komunistycznego Wietnamu oceniana jest na 12, a poludniowego zaledwie 10 milionów. Kambodża i Laos mają niespełna 7 milionów.

DEKORACJE, MEDALE, ODZNAKI WOJSKOWE
(X i XX lat służby)
MADAME ALAVOINE
4, rue Gaston de Saint-Paul,
PARIS 16
4 piętro — Tel. KLEBER 23-99
Na odpowiedź załączyc międzynarodowy kupon pocztowy

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE DO POLSKI WYSYŁA P.C. STORES
pod kierownictwem Stefana Brevki
18 Queens Gate Tce, London, S.W. 7
1 1/2 lb pieprzu ziarn. 1 gat. ... £1. 2.0
1 lb kawy, 1 lb herbaty, 1 lb kakao, 1 lb czekolady ... £1.18.0
6 puszek à 2 ozs oryginalnej 100% Nescafé ... £1. 9.0
1 lb rodzynek, 1 lb daktyli, 1 lb fig, 1 lb cukierków, 1 lb czekolady w tabliczkach ... £1. 8.0

JÓZEF MACHNIK
przemysławiec, absolwent Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie, porucznik Wojsk Polskich,
zmarł nagle w Argentynie dnia 2 sierpnia 1954 r., opatrzony Św. Sakramentami, przetrżywszy lat 53.
Zwłoki S. p. Zmarłego zostały złożone na cmentarzu w San Izicho w Argentynie.
Msza Św. za spokój Jego duszy zostanie odprawiona w kościele Brompton Oratory w Londynie, w sobotę dnia 8 stycznia 1955 r. o godz. 9.30 rano,
o czym zawiadamiają
ŻONA W ARGENTYNIE
i
GRONO PRZYJACIÓŁ W ANGLII

WŁADYSŁAW GUENTHER

Walory sceniczne dramatów Wyspiańskiego

(Dokończenie)

SCENA Wyspiańskiego gra barwą, kolorem, bogactwem strój, urokiem scenerii. Przejęty Edypem-Królem oraz ilustracją Iliadę w tłumaczeniu Rydla, Wyspiański zakochuje się w Grecji i bierze ją za tło *Meleagra* i *Protesilasa*... I w ogóle Wyspiański często daje się uwieść wrażeniu danej miejscowości, czyniąc z niej genę i natchnienie całego utworu. Z fal rodzimej Wisły dobywa „*Legende*”, za wzorem wagnerowskiego *Złotego Renu*, a Wawel, czyli dla Wyspiańskiego Monsalvat, na który dla Wyspiańskiego w dzieciństwie z pracowni ojca, mieszczącej się w narożnym domu ul. Kanonicznej, staje się nieustannym bodźcem jego wyobraźni artystycznej. W wawelskiej komnacie rozgrywa się dramat Bolesława Śmiałego. Jest ona nieautentyczna, bo w XI w. Wawel był już murawą, gdy u Wyspiańskiego jest to „dworzec drewniany z lipowych wieży na przelaj sprzeczanych przez krokwie dębowe”, bo tak jest ładniej i dla Wyspiańskiego prawdziwiej.

Wyspiański zgadza się bowiem z Szekspiernym, że „teatr jest zwierciadłem życia”, tylko że uważa je za *krzywe* i wymaga, by autor dramatyczny nastawiał się tak, by odbicie zwierciadła wydawało się prawdziwe. Wyspiański przyznaje sobie ten talent, mówiąc: „Mam ten dar, bowiem patrzę się inaczej”. W „*Wyzwoleniu*” przenosi na scenę krakowskiego teatru całą Katedrę Wawelską, a pontonem zakłęta w niej tradycja wieków ciąży ujemnie nad narodem, więc ją burzy, by odrodzić jako *Akropolis*, jednocześnie ze zmartwychwstającą Polską.

Rzec można, że teatr Wyspiańskiego ochrzczony z Wisłanej wody, wpatrujący się w Wawel, ogarnia swym spojrzeniem w „*Sędziach*” i „*Kłatwie*” (1) polską wieś, składając hold mitycznej Grecji i Rzymowi Papieża, obcuje z bóstwami starożytności, ale wierzy w Chrystusa i drga wiecznym kolowrotom życia ludzi i zjaw...

Zmysł sceniczny

TEN kolowrót życia jest również barwny i żywy, ponieważ Wyspiański porusza nim z całym kunsztem swego scenicznego zmysłu.

Przed wszystkim różniczkuje on świadomie swoje motywy sceniczne. W odwieczną akcję „*Legendy*” czy „*Bolesława Śmiałego*” wplata współczesne *śpiewki ludowe*, gdyż w jego przekonaniu ich prymitywizm odpowiada archaicznemu charakterowi tych utworów. Na II akt „*Bolesława Śmiałego*” składają się kolejne wciąż zmieniające się epizody: średnio-wieczna scena chęciowości księżyn ginąca pod ciężarem złota; próba zatrutego napoju, jakby u Szekspira, od którego umiera wierny dworzani Strzeżon; ballada Rapsoda; sąd nad niewiernymi żonami dowodzący okrucieństwem Bolesława Śmiałego; tanczna zabawa dziewczek służebnych; wreszcie Biskup, wyklinający króla, itd. Tak samo *jasełkowość* konstrukcji „*Wesela*” powoduje inną treść każdej kolejnej sceny, do chwili, w której zasadnicza akcja utworu nie złączy się w jeden nurt i nie sprowadzi wszystkich gości weselnych jednocześnie na scenę.

Powtórę Wyspiański znakomicie operuje nastrojem. Pomaga mu w tym przykład Maeterlincka ale też osobiste poczucie muzyki. Więc za motto i motywu „*Warszawianki*” służy mu znana pieśń z 1831 r. o tym samym tytule. Ponad wieloma utworami unosi się czar nocy oraz nastrojów nieokreślonych fluidów, np. w „*Królowej Korony Polskiej*”, w „*Meleagrze*”, w „*Nocy Listopadowej*” itd. „*Wesela*” może być przykładem jak nastroj tanecznego rozchulania w akcie I przechodzi w urok dziwnej jawy w akcie II, który rozprasza świt w akcie III.

Zmysł sceniczny także Wyspiańskiemu czasem nawet uzupełnić przebieg wypadków historycznych jakimś epizodem, który w ogóle nie miał miejsca ale wnosi wartość teatralną. Nie wystarczy mu więc scena Matki Makryny

Mieczysławskiej, skarżącej się Papieżowi na cara Mikołaja i za jego przeladowanie religii i konfrontuje ich oboje: w czasie audiencji Cara u Papieża „Matka Makryna wchodzi z krzyżem jak z pastorałem, a za nią mniszki” — procesja i Car „wylekły, pobladły, nie pozdrawiając nikogo — ucieka!” Otóż tego spotkania Cara z Matką Makryną 2) nigdy nie było, ale... co za scena!

Wreszcie swój kult dla teatru i teatralności ujawnia Wyspiański wprowadzając na scenę sam teatr! W „*Wyzwoleniu*” ukazuje proces rodzenia się sztuki teatralnej i tę dziwną tajemnicę sceny, której „20 kroków wszedł i wzdłuż” jest dość obszernych, by „myśl polską zamknąć już 3). Teatr w teatrze pojawia się w „*Nocy Listopadowej*” dwukrotnie, jako teatr na wyspie w Łazienkach, ale przede wszystkim jako inscenizowany wzajemny wpływ sceny i widowni, w teatrze Rozmaitości. Jest to jakby teatr w drugiej potędze, apoteoza teatru, teatr — narodowe misterium.

Za swych studenckich czasów w Paryżu Wyspiański pisał do Rydla: „Dramatem dla mnie jest jedna chwila, jeden dzień — inaczej dramatu nie rozumiem”. Tym samym Wyspiański oświadczył uznanie dla „trzech jedności” Arystotelesa i podziw dla Kornela i Rasy, jak również własną zasadę, zgodną z Ibsenem, skupienia akcji w jej szczytowym punkcie. Dlatego akcja dramatów Wyspiańskiego, z wyjątkiem „*Legionu*” i „*Zygmunta Augusta*”, rozgrywa się w czasie jednej doby, a nawet jednej nocy. Prawdopodobnie z tej przyczyny nie widzimy jego bohaterów w ich ewolucji psychologicznej, lecz w końcowym spazmie przeżyć, dowodem: Meleager, Laodania, Samuel czy Jewdocha z „*Sędziów*”, Książ z „*Kłatwy*”, Chłopicki czy Lelewel, Bolesław Śmiały czy Konrad...

Nie znaczy to, by w dramatach Wyspiańskiego nie było dłużym albo mętnym gadanym. Przeciwnie, do nich zaliczyć należy ideologiczne rozprawy w „*Legionie*”, niepotrzebne dla całości utworu, drugi i trzeci akt „*Akropolis*” i zbędny komentarz do „*Iliady*”, jakim jest „*Achilleis*”.

Poza tym Wyspiański nie łatwo się wysławia, gdyż nie był poetą słowa. Sam wie o tym dobrze i skarży się w swych listach do przyjaciół na trudność pisania wierszem, przy czym wyraża pragnienie, by jego utwory były ogładane na scenie a nie czytane. Wyspiański bywa nawet często w niezgodzie z językiem, składnią i gramatyką, co wytknęli mu Chmielowski, Zawodziński, Borowy, Backvis itd. Obok przepięknego *Rapsodu o Kazimierzu Wielkim* i literacko napisanych scen jak dialog Widma z Marysą, opis instalacji dzwonu Zygmunta, dwugłos Karmazyna i Hołysza, śmierć Barbary itd. są w dramatach Wyspiańskiego całe ustępy, w których myśl jego nie znajduje pełnego wyrazu i schodzi na manowce. Sinko pisze o przedstawieniu „*Achilleis*” w Warszawie w r. 1926, że widz musiał zadowolić się efektami wizualnymi, gdyż „słuch był skazany na okrucie bez związku”.

Być może w następstwie trudności władania słowem najdramatyczniejszymi i najwymowniejszymi momentami dramatów Wyspiańskiego są sceny bez słów! Usprawiedliwia go poniekąd Nietzsche, wedle którego słowa wypowiadane przez prawdziwych bohaterów są zazwyczaj słabym przejawem ich czynów, tak że powinni oni

(2) Pisać „*Legion*” Wyspiański nie wiedział, że Makryna Mieczysławska była oszustka, gdyż ją zdemaskował dopiero w r. 1923 ks. Jan Urban, T.J. w książce: „*Makryna Mieczysławska, w świetle prawdy*”.

(3) Uderza związek jaki istnieje pomiędzy niektórymi utworami Wyspiańskiego i L. Pirandella, pomimo że twórczość włoskiego dramaturga jest o kilkanaście lat późniejszą. W sztuce Pirandella „*Sześć postaci w poszukiwaniu autora*” postacie żyjące w wyobraźni autora są bardziej realne od żywych, tak jak „*dramatis personae*” w „*Weselu*” Wyspiańskiego. Poza tym Pirandello w wymienionej sztuce ukazuje zrastanie się szwów poszczególnych motywów utworu, rzych związek i bieg narzucający postaci twórcy w wyobraźni autorów. Wreszcie tkwiąca w wyobraźni autorów. Wreszcie Wyspiański i Pirandello często zapytują siebie czy realną jest prawda, którą człowiek ma w sobie czy ta, która go otacza: Vide *Gospodarz* i *Wernyhora*; *Konrad* i *Maski*, itd. oraz „*Henryk IV*”; „*Jest tak jak się wydaje*”, „*Wszystko jak najlepiej*” itd.

raczej milczeć! Wyspiański zawieszają też słowa w zwrotnej sytuacji akcji lub jej szczytowego napięcia i w ciszy milczenia każde postaci scenicznej wykonywać ruch, który wywołuje o wiele większe wrażenie od potoku wrzaskliwych czy namiętnych wierszy! Althea n.p. spala w ogniu głownie życia swego syna Meleagra, czyli zabija go — bez jednego słowa. Książ w „*Kłatwie*” sadzający przy stole młodą porówni ze swą Matką, ujawnia tym gestem swój grzech, który sięgnął przekleństwo na jego dom i parafię! Wstrząsającym efektem scenicznym w „*Bolesławie Śmiałym*” jest wkrócenie trumny św. Stanisława karzącej króla, miażdżąc go.

W „*Warszawiance*” decydująca chwila dla decyzji Chłopickiego objęcia dowództwa oraz tragedii Marii jest wejście starego Wiarusa, który po ucieszeniu się gwaru rozmów, bez słowa, wręcza Chłopickiemu raport o kłesce pod Olszynką i skrawioną wąską... Najoryginalniejszym zaś nawiązaniem pomysłem Wyspiańskiego jest zakończenie „*Wesela*” niemym tańcem weselnych gości, którzy zakolowani, milcząc, wyrażają najlepiej iż są jasełkowymi kukłami, niezdołnymi do jakiegokolwiek porwy... 4). Podobnie kończy Wyspiański „*Noc Listopadową*” sceną milczącej ofiary Łukasińskiego, skutego w kajdany i przytroczonego do armaty. Słyszony tylko dzwony bijące w Warszawie o powstaniu, które „wieść niosą glorię”! Wówczas „kłęka, pierś iłkaniem się wstrząsa, radością płońie oblicze”. I niewiadomo czy z ust Łukasińskiego czy z dźwięku dzwonów dobywa się mickiewickowskie: „witaj jutrzenko swobody, za Tobą zbawienia słońce...!

Geneza

istoty teatru Wyspiańskiego

NA POCZĄTKU BYŁO SŁOWO” głosi Pismo Św., mając na myśli wszechświat. Ale w teatrze na początku był chyba ruch! Nietzsche przypomina w „*Narodzinach Tragedii*”, że grecki wyraz *teatron* znaczy „coś do widzenia”, gdyż pochodzi od *teatma* tj. „patrzeć”. Twórczość dramatyczna Wyspiańskiego potwierdza tę prawdę.

Znamiennym jest, że utwory Wyspiańskiego, które nie zyskały powodzenia scenicznego i pokrywają się pyłem bibliotecznym, są nieudana próba wskrzeszenia nieistniejącej mitologii pra-słowiańskiej, jak obie „*Legendy*”, albo wykładem historii polskiej czy starożytnej jak „*Lelewel*” i „*Achilleis*”, czy przesyconą symbolizmem rozprawą o stosunku Kościoła do Państwa jak „*Skalka*”, albo też scenami które na skutek nieopowiedzianej wyobraźni poety przerywają n.p. w „*Legionie*”, lub „*Akropolis*” zasadniczy wątek dramatu, lub za radą Mickiewicza oddają w ręce bóstw homeryckich losy narodu, jak w „*Nocy Listopadowej*”, wreszcie są niewypracowanymi do końca dialogami Masek w „*Wyzwoleniu*”. „*Natomiast „Królowa Korony Polskiej”, „Warszawianka”, „Sędziowie”, „Kłatwa”, „Wesela”, „Bolesław Śmiały”, „Powrót Odysa”, swą koncepcją sceniczną, ruchliwym obrazem akcji, nastrojem i projekcją swej treści na zewnętrz, przyważają uwagę widza i w razie pokonania trudności wystawy, mają zapewniony żywot w teatrze 5). Po prostu, utwory te są... teatrem!*

Witraz rysunku Wyspiańskiego w kościele Ks. Franciszkanów w Krakowie przedstawia Boga Ojca, gdy tworzy świat! Za chwilę usta Jego wypowiedzą słowa „Stać się!”, potem prawica Jego, wzniesiona ponad głowę opuści się w dół wslanym ruchem i — świat powstanie. Wyda się jednak, że w pojęciu Wyspiańskiego Bóg Ojciec najprzód wykona ruch ręką i dopiero potem wypowiedzie glosem rozkaz, który powoła świat do życia i udzieli mu łaski słowa. Tak przynajmniej postąpił Wyspiański tworząc swój teatr.

(4) Ten sam motyw sceniczny niemiecki i automatyzowanego tańca powtarza się w muzycznej tragedii z r. 1949 pt. „*Konsul*”, włosko-amerykańskiego autora G. C. Menotti'ego. Byłoby ciekawe uświadomić sobie, w jaki sposób Menotti doszedł do tego motywu, czy przyjął go pośrednio od Wyspiańskiego czy też jest on objawem przypadkowej kongenialności obu autorów.

(5) „*Kłatwa*” wystawiona 3 grudnia 1921 r. nie wraca często na scenę ze względu na jej drażliwą treść, przedstawiającą Księdza łamiącego celibat i żyjącego w grzechu...

Polskie życie kulturalne

TECHNIKA I HUMANISTYKA

O ile okres świąteczny cechował bardziej niż w innych latach nastroj skucia się raczej po domach prywatnych, i obył się bez zdawało się już tradycyjnych festiwali teatralnych, o tyle okres przedświąteczny był bardzo ożywiony i cechował go przede wszystkim jakby duch niesienia polskości między obcych.

Na ten okres przypadło m.in. Walne Zebranie Stow. Techników Polskich w „Ognisku” z udziałem 110 członków, pod przewodnictwem inż. A. Krzyżkowskiego. Znamiennym momentem w sprawozdaniach był fakt, że dziś młodzi inżynierowie, którzy ukończyli studia zagranicą, stanowią już 60% ogólnej liczby członków. Świadczy to o wysokim poczuciu solidarności zawodowej, skupionej około działalności naukowo-technicznej i samopomocowej. Szczególną wagę poświęca się nadto badaniu sytuacji życia technicznego w Kraju. W wyniku wyborów uzupełniających prezesem został inż. R. L. Wajda, członkami nowowybranymi zarządu pp. inż. M. Batkowski, H. Krasuń, J. Romanowski i Z. Stanisławski, a dawnymi, niepodlegającymi rotacji, pp. J. Baraniecki, J. Biliński, C. Kwasniewski, J. Morawicz i S. Polujan.

Wkrótce potem, naprzeciw „Ogniska”, w gmachu Imperial College, grupa polskich studentów, doktorantów i wykładowców, a wśród nich pp. Folkierski, Makowski i Boratynski, zrzeszona w tzw. I. C. Polish Society, zebrała spośród przeszło 1.000 kolegów najrozmaitszych narodowości dobre 250, aby zapoznać ich z polską kulturą i polskim obyczajem. Dobrze zgranym, wspólnym wysiłkiem, podjętym zupełnie bezimiennie, zorganizowali oni małą, ale bardzo pouczającą wystawę krajoznawczą, sztuki i polskiego rzemiosła artystycznego, a potem rewiew o silnych akcentach folklorystycznych. Zespół taneczny polskiej YMCA wystąpił w kujawiaku, oberku i góralskim, chór akademicki i mieszany im. K. Szymanowskiego pod kier. H. Hosowicza wykonał „*Wesela pod Sieradzem*”, i inne pieśni ludowe oraz koledy. Wspart ich potem ariami i polskimi koledami bas opery w Covent Garden, Marian Nowakowski, przy akompaniamencie najstarszej córki Rysi, p. Malankiewicz zaś, młoda pianistka, odegrała utwory Szopena, Paderewskiego i Różyckiego. Przyjęcie było bardzo gorące i niewątpliwie pozostało trwałe i dodatni ślad w pamięci zebranych, wśród których uderzał liczny udział Hindusów, interesujących się żywo przejawami działalności kolegów innych narodowości.

Zaufanych organizatorów oprowadzali potem po swych pracowniach, gdzie można było się przekonać, iż Polacy pielęgnują nadal piękne tradycje naukowe Wróblewskich i Olszewskich, zdobywając nowe osiągnięcia w zakresie skraplania powietrza i jego szlachetnych składników, co posiada nie tylko duże znaczenie teoretyczne, ale i praktyczne w związku z technicznymi zastosowaniami napędu odrzutowego czy rakietowego. Tak więc czynniki humanistyczne umiają młodzi inżynierowie polscy łączyć z czystą techniką.

Przykładem podobnej ekspansji sztuki polskiej w środowisku międzynarodowym był nieco wcześniejszy występ na londyńskim przedmieściu w Watford w tamtejszym „Międzynarodowym Klubie Lingwistycznym”, do którego (na 500 członków) należą również około ćwierć setki Polaków. Wystąpił chór męski im. Szopena i mieszany zespół taneczny im. Kolberga, które polską melodią, polskim tańcem i polskim strojem ludowym zjednały sobie ogólny poklask.

Jeżeli chodzi o początek bieżącego sezonu artystyczno-literackiego, to ciągle między literaturą i muzyką trwa rywalizacja o palmę pierwszeństwa. Rywalizacja ta przybiera jednak najszlachetniejsze formy przyjaznego współdziałania. Dzieje się to na gruncie Domu Pisarzy, który ostatnio gościł całą wiązkę najwybitniejszych talentów muzycznych. Z okazji spotkania się pisarzy z W. Małcużyńskim, wśród gości obecni byli również i znakomity skrzypek Wacław Niemczyk i zupełnie niezwykły gość z Paryża, święty kompozytor, Antoni Szalowski. Ostatni raz bawił w Londynie w r. 1948, obecnie przywiózł nowy koncert skrzypcowy, którego pierwszym wykonawcą będzie Wacław Niemczyk. Poza tym odwiedził on swych londyńskich wydawców.

Szalowski jest bodaj bardziej znany na Zachodzie, aniżeli wśród polskiej publiczności koncertowej. Po ukończeniu w r. 1930 w Warszawie, w wieku lat 23, konserwatorium warszawskiego w klasie kompozycji u prof. K. Sikorskiego i kapelmistrzowskiej — Grzegorza Fitelberga, studiuje od 1931—36 w Paryżu u znakomitego pedagoga kompozycji — Nadi Boulanger. Niesposób w ramach kroniki wymienić liczne kompozycje już wydane u Augenera czy Chostakowicza w Londynie, Amphona czy Maxa Eschiga w Paryżu, w Omega Music Edition w Nowym Jorku itd., wykonywanych przez najznakomitsze orkiestry symfoniczne i pod dyrekcją takich kapelmistrzów, jak A. Rodziński, M. Sargent, C. Lambert, N. Boulanger, Paweł Klecki, R. Kubelik, I. Neumark, G. Fitelberg itd. Zyskały mu wiele nagród i uznanie światowe.

Współpracuje stale z Radiofonią Francuską, pisząc m.in. muzykę do słuchowisk reżyserowanych przez wybitnego polskiego inscenizatora na zachodzie B. Horowicza. Bodaj wszystkie kompozycje skrzypcowe pisane były z myślą o ich wykonaniu przez Wacława Niemczyka. Jedną z najpopularniejszych kompozycji Szalowskiego jest jego „*Uwertura*” nagrana na płytach EMI w wykonaniu pod dyr. Malcolm Sargenta. Prof. W. J. Reiss pisze o Szalowskim, że jest to „jeden z najoryginalniejszych talentów młodego pokolenia, przedstawia (on) w swych kompozycjach styl francuski w najlepszym znaczeniu tego pojęcia z właściwą mu lekkością i przejrzystością faktury”. Opinię tę podziela francuski kompozytor Florent Schmitt.

Wracając do literatury wspomnieć należy o dwóch wierzorach autorskich. W polskiej YMCA Ferdynand Goetel czytał dwie swe nowele, jedna pt. „*Zamach w Colombine*” była już ogłoszona drukiem, druga pt. „*Brylant*” również osnuta na tle życia w okupowanej Warszawie, stanowiąc przykład długiej humoreski, będącej zadatkami na pełny utwór powieściowy. Twórczości piór kobiecych poświęcony był ostatni żywy Dziennik Zjednoczenia Polek pod redakcją p. J. Domańskiej, w którym wzięła m.in. udział p. Dubanowiczowa. Odczytała ona fragment z przygotowanej do druku książki pt. „*Na bezdrożach Mongolii*” osnutej na pobycie w Kazachstanie, a p. S. Kuszelewska zapoznana słuchaczy z swą nowelą sceniczną pt. „*Piesek Pani Ministrowej*” będącą zradiofonizowaną satyrą na stosunki w dyplomacji reżymowej. (n)

P. S. Choć nie było festiwalu teatralnego, był przecież akcent sceniczny dość ostatnio niezwykły, w postaci rewii pt. „*Intermezzo noworoczne*” w Teatrze Hemara, wystawionego przez XIX styczniowym programem Inny akcent, teatralny, to zapowiedź drugiego Wieczoru Sztuk Czytanych na 5 stycznia 1955 r., urządzonego przez Związek Pisarzy w „Ognisku”. Na program jego składają się dwie jednoaktówki Teodozji Lisiewicz: „*Szklanka mleka*” i „*Pokój ludziom dobrej woli*” w reżyserii W. Mireckiego z udziałem M. Arczyńskiej, H. Mireckiej, R. Pawłowskiej i B. Renskiej oraz S. Kostorzewskiego, M. Kiersnowskiego, J. Laskowskiego i reżysera.

KULTURA

Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętością 300-stronicowej książce.

Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARCZY — PRZEGLĄD NIEMIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTWA I CZASOPISM POLSKICH I OBCYCH.

Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0. Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:

GRYF PUBLICATIONS, Ltd. 169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.



SINGER

INGERA

ZNAKOMITE MASZYNY DO SZYCIA

najlepiej zabezpieczą byt Twojej Rodziny w Kraju, wyposażą Córkę! zapewnią dobrobyt Dzieci!

Cie tylko 600 zł.

Najnowsze modele: nożne, ręczne, elektryczne wysła WYŁĄCZNIE DO POLSKI

T A Z A B Ltd.

NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY W ANGLII

Tazab House, 22, Roland Gardens, London, S. W. 7.

Prospekty i ceny wysyłamy na żądanie.

KSIĄŻKI

POLSKIE

GRYFPUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11,

WE FRANCJI: „LIBELLA“

12, Rue St. Louis en l'Île, Paris 4

zaopatruje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka natchemniast po otrzymaniu zamówienia

do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW

Katalogi bezpłatnie na żądanie

BOGATY DZIAŁ NOWOŚCI

WYDAWNICTW

WŁASNYCH

I „BIBLIOTEKI KULTURY“

S O V I E T I C A

BLASKI I CIENIE WRAŻEN Z PODRÓŻY

Trudno właściwie osądzić, czy coraz częstsze wycieczki za „żelazną kurtynę“ bardziej przyczyniają się do poznania rzeczywistości komunistycznej, czy też do jej zaciemnienia. Wycieczki polegają bowiem na tym, że sowieccy przewodnicy pokazują zachodnim wycieczkowiczom, to co uważają za stosowne, a rzeczy zwiedzane uzupełniają następnie „informacjami o całej rzeczywistości“. Przewodzą więc na przykład łatwiej dostępne i dozorowane zóbków dziecięcych dla partyjnych wybrańców w reprezentacyjnych miastach czy miejscowościach kuracyjnych w Moskwie albo na Krymie, pokazują uprzywilejowane i dozwolone komunistycznej arystokracji i powadzą następnie: o to tak wyglądała socjalistyczna, główna troska komunistycznego systemu. Osiągnięty i słabo uświadomiony wycieczkowicz z reguły nie domaga się już zwiedzania oddzielnych obiektów, gdzie tysiące dzieci wędrują w kolumnach pod opieką zwyrodniałych zboczynców. Tylko niechętni, bystrzejscy obserwatorzy umieją się zorientować w komunistycznej rzeczywistości nawet w takich warunkach.

Podobnie wygląda sprawa z innymi dziedzinami komunistycznego życia, jak np. z religią, której sytuację w Rosji Socjalistycznej badała ostatnio w ciągu dwutygodniowego pobytu specjalna delegacja. A. S. Horsley, który wraz z dwoma innymi duchownymi brytyjskimi (Canon Raven i dr. Donald Soper) wchodził w jej skład, opisał następnie swoje wrażenia na łamach niedzielnego pisma londyńskiego „The Sunday Times“ (12. XII. 1954). Jak okazuje się, delegacja zwiedzała świątynie w Leningradzie, Moskwie i Zagorsku oraz dwie „teologiczne akademie“, a ponadto spotkała się z najwyższymi dygnitarzami sowieckiej hierarchii „cerkiewnej“ i z przedstawicielami komisji rządowych, powołanych do regulowania stosunków sowieckiego państwa z „kościółami“. Głównym in-

formatorem brytyjskich badaczy życia religijnego w Sowietach był sam Karpow, najwyższy urzędnik sowiecki dla spraw religijnych, występujący w roli człowieka wierzącego i gwarantującego religijną „wolność“ innym obywatelom Związku Radzieckiego.

W XIII W. żył sławny mnich angielski nazwiskiem Roger Bacon. W jednej ze swych prac zwraca się on przeciw ludziom, którzy nie mając argumentów na poparcie swego stanowiska, chwytają się po prostu kłamstwa. Powtarzają swoje kłamstwo często licząc na to, że zastąpi ono dowody. I tutaj pisze wspomniany Bacon, że czynią tak w myśl „odwiecznej zasady“: Kłamcie, kłamcie, a zawsze coś przyłgnie.

A więc nie dopiero Voltaire wynalazł tę zasadę. Już na 500 lat przed nim uchodziła ona za „odwieczną“. Nigdy bowiem nie brakowało ani nigdy nie zabraknie ludzi uważających, że byle tylko kłamać śmiało, to zawsze coś z tego pozostanie. W tzw. normalnych warunkach kłamcy muszą się jednak liczyć z tym, że mogą zostać zdemaskowani. Toteż rajem dla kłamców są dziś kraje za żelazną kurtyną; i gdyby nie wolne radiostacje z Zachodu, prawda na tamtych tragicznych obszarach była by zupełnie bezbronna.

A bezkarne kłamstwo, to właśnie potrzebny żywiol, w którym może prowadzić swój sklepik grupka handlarzy świętościami z „Dziś i Jutro“! — Jeden z czołowych przywódców rewolucji francuskiej, Danton, powiedział pewnego razu ze szczerością człowieka, którego na to stać: „Rewolucja?! — Byliśmy na dole, teraz jesteśmy na górze, ot — i cała rewolucja!“ To jest właśnie filozofia tej grupy; za nic nie być „na dole“; wszysko — byle tylko „być na górze“. Nie stać ich na szczerść, aby się do tego przyznać. Za to mają pełne usta słowa „rewolucja“, „obóz rewolucyjny“. A wiemy od prawdziwego rewolucjonisty, co to „rewolucja“ znaczy. Cóż więc mogą nam powiedzieć ci, którzy na rewolucji chcą tylko zarobić i prowadzić przy niej swój szeszek?

Dopóki w Polsce istniała prasa katolicka, od czasu do czasu ktoś dawał w niej znać, co o tych ludziach myślał. Lecząc prasy katolickiej dawno już w Polsce nie ma. Kardynał Hlond i kardynał Wyszyński ostrzegali przed nimi kler i wiernych. Ale kardynał Hlond nie żyje, a kard. Wyszyński jest uwięziony co, jak pamiętamy, handlarze z „Dziś i Jutro“ przyjęli za ulgę.

W „ZACHODNIEJ UKRAJINIE“? Brytyjcy delegacji dowiedzieli się — według A. S. Horsley'a — że na terenie ZSRR — nie licząc patriarchy Gruzji — jest czynnych 20 tysięcy cerkwi prawosławnych, że w Leningradzie jest ich 14 a w Moskwie 50, że liczba chrztów oraz ślubów cerkiewnych podwoiła się w ostatnich dwóch latach (po śmierci Stalina) i rzekomo 75—80% dzieci w Sowietach obecnie rodzice noszą do chrztu; jakas nazbyt gorliwa w swoich informacjach kobieta powiedziała Horsley'owi, że każde dziecko w dalszej Rosji jest chrzczone, ale temu nawet on nie uwierzył. Osobiste zauważył delegacji, że odwiedzone przez nich cerkwie były przepiękne, ale głównie starymi kobietami o zrezygnowanym wyrazie twarzy. Uderzyła ich wysoka stopa życiowa napatykanych dygnitarzy kościelnych, rozporządzających samochodami i własnymi kierowcami, a dalej — jak pisze Horsley — „brak jakiegokolwiek tarcia pomiędzy komunistami a wierzącymi — czasem było to coś przerażająco przeciwnego“. Ta ostatnia uwaga przynosi zaszczyt spozstrzegawczości brytyjskiego podróżnika po Sowietach, gdzie do odgrzywania roli się partyjnych komunistów; dlatego też wierzących dygnitarzy cerkwi wyznacza nie ma i powodu do tarc, które pomiędzy ludźmi rzeczywiście wierzącymi a komunistami byłoby nieuniknione.

Szczególnie podejrzana jest oficjalna wiadomość, udzielona brytyjskim wycieczkowiczom na temat rzekomego funkcjonowania w Sowietach, głównie na obszarze „zachodniej Ukrainy“ aż pięciu tysięcy kościołów baptystów. Niejaki Kierow, rzekomy sekretarz tychże baptystów powiadał nam nadto brytyjską delegację, że liczba baptystów w ciągu ostatniego roku wzrosła z 12.000 do 512.000. Z tego by wynikało, że albo w jednym roku oddano jakąś rekordową ilość kościołów do dyspozycji baptystów, albo przedtem wypadała prawie jedna świątynia na dwa wyznawców tej religii. Wiadomość ta jest też niepokojąca, ponieważ równocześnie baptysty są przedmiotem ostrych ataków, jako rzekomo związani bezpośrednio z nacelnymi władzami tego wyznania w Ameryce, będącymi — według sowieckiej wersji — centralą szpiegowską. Czy wszystko to nie stanowi zapowiedź represji w stosunku do rzekomych baptystów, czyli do ludności na Ukrainie i naszym Podolu.

Jak wiadomo, sprawa religii jest wciąż bardzo aktualna na obszarach sowieckich mimo że od r. 1917 komunizm prowadził bezwzględna akcje bezbożnicza. W ciągu ostatnich miesięcy z jednej strony prasa toczyła energiczną kampanię przeciw wzmaganiu się życia religijnego, a z drugiej sekretarz generalny komunistycznej partii, Nikita Chruszczew ogłosił zarządzenie o potrzebie tolerancji i mniej brutalnych, lecz skutecznych metod walki z religią.

DEMOKRACJE NIE CHCA WIDZIEĆ PRAWDY

Brytyjski poseł do Izby Gmin, George Brown z Labour Party, który spędził niedawno dwa tygodnie na wycieczce w Polsce, wypowiedział się w Norwicz na temat, panujący pod rządami komunistycznymi, atmosfery, z jaką się tam spotkał. Uwagi swoje zbroił on z okazji znanej reakcji kilku posłów konserwatywnych na audycje BBC, zbrojona z książki Orwella „Rok 1984“. Jak wiadomo, autor przedstawia tam potworny obraz komunistycznej Anglii za lat 30, jeśli bierność demokracji zachodnich dopuści do zwycięstwa Sowietów.

„Czytalem tę książkę niedawno — mówił poseł G. Brown — a podczas dwutygodniowego pobytu w Polsce stwierdziłem, i doświadczyłem tej samej atmosfery nie-

KŁAMCIE ŚMIAŁO

inni zaś biskupi już się nie mogą odezwać.

Wspomniana grupa ośmiela się dawać do zrozumienia, że jeśli jeszcze w Polsce Kościół istnieje, to istnieje dzięki niej; inaczej byłby już zlikwidowany. — Co o tym sądzić?

Otóż przede wszystkim każdy członek tej grupki wie doskonale, że gdzie Kościół jest słaby, tam komuniści likwidują go natchemniast. Tak np. postępują w krajach azjatyckich, pozostawiając urzędników bezpieczeństwa poprzebieranych w sutanny i parę jednostek z kleru, wykołojonych i odpadłych dawno od wiary. W Polsce zaś Kościół jest siłą i potęgą, z którą na razie reżym nie umiał sobie poradzić wprost, w ataku frontalnym. Dlatego więc posługuje się najmitami, którzy stanowią przesłone właściwej polityki względem Kościoła. I ta a nie inna jest rola „Dziś i Jutro“: osłanianie likwidowanie Kościoła i religii w Polsce! I nie Kościół istnieje dzięki tej grupie, ale ta grupa istnieje dzięki Kościołowi, bo wciąż jest silny i mocny wiara ludzi uczciwych i wiernego kleru. A dzień, w którym udałoby się reżymowi powalić Kościół polski, będzie też ostatnim dniem „Dziś i Jutro“. Do reszty roboty „katolicko-postępowej“ wystarczą bowiem zwyczajni ubowcy.

Mikołaj Dąbrowsa

OSSERVATORE ROMANO PRZECIW „KATOLIKOM POSTĘPOWYM“ W POLSCE

Naczelny redaktor „Osservatore Romano“ F. Alessandrini, w artykule wstępnym tego organu prasowego Watykanu w numerze z 12 grudnia ub.r. rozprawia się z wywodami pismka ambasady reżymowej w Rzymie „Notizie Polacche“ poświęconymi położeniu Kościoła Katolickiego w Polsce, a w szczególności z artykułem jednego z przywódców katolików reżymowych Wojciecha Ketrzyńskiego.

Wywody Alessandrini, bardzo mocne i zdecydowanie potępiające „katolików reżymowych“ jako najmitów panującego w Polsce bezbożnego reżymu, dzieli się na dwie części.

W pierwszej, redaktor „Osservatore Romano“ przedstawia tezę, przemilczoną i fałszywie katolików reżymowych, dochodząc do konkluzji, że widzą oni „postęp“ katolicyzmu w powolnym ale niechybnym niszczeniu religii. Daje mu to sposobność do porównania ich z tzw. Deutsche Christen, którzy w swoim czasie chcieli pogodzić chrześcijaństwo z doktryną hitlerowską; ten sam smutny determinizm cechuje ich doktrynę i taktykę.

W drugiej części artykułu, z której wynika, że redakcja wie znacznie więcej o położeniu Kościoła w Polsce niż w tej chwili mówi, zamieszczona jest dokumentacja odnosząca się do ostatniej fazy prześladowania Kościoła przez reżym. Ta część artykułu zajmuje się skazaniem ks. biskupa Baramaka, zniesieniem wy-

działów teologii na uniwersytetach, wydalaniem zakonów, zniesieniem nauk religii w szkołach. Równocześnie autor przypomina dawniejsze krzywdy: usunięcie administratorów apostołskich z Ziemi Odzyskanych, los wielu biskupów i diecezji; zdławienie prasy katolickiej, o co daje obraz coraz sroższego prześladowania Kościoła i religii.

WŁADZE ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO DO OJCA SW.

Rada Trzech oraz Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wysłały na ręce Ambasadora R.P. przy Stolicy Apostolskiej dra K. Papę depesze zawierające życzenia powrotu Ojca św. do zdrowia. Choroba Papieża Piusa XII napeliła głęboką troską wszystkich Polaków w Kraju i na obczyźnie. Depesze władz Zjednoczenia Narodowego dają wyraz tej trosce, a zarazem nadziei szybkiego powrotu do zdrowia Ojca św., tak bliskiego sercom Polaków.

PAMIĘTAJ O INWALIDACJI!

JAN ANDRZEJ OLSZEWSKI

HOLANDIA, BELGIA I UPADEK PO

ne, że z chwilą wybuchu powstania w Polsce rola Rosji w regulowaniu stosunków nad brzegami morza Północnego ogromnie się zmniejszyła. Konferencja pięciu państw w Londynie rozpoczęła swoje żmudne kilkoletnie obrady od wyrażenia zasady przysiętej niepodległości Belgii.

Na zachód świadomość rozmiaru osłabienia Rosji docierała powoli: aż do bitwy grochowskiej nie wierzono, aby powstanie przetrwało pierwszy atak wojsk rosyjskich. Ciekawe, że Wellington, który znał Polskę ze swej podróży drogą lądową do Petersburga w r. 1826, należał do niewielu, którzy nie spodziewali się szybkich tryumfów rosyjskich. Kiedy jednak w ślad za pierwszymi biuletynami, donoszącymi o zwycięstwie Dybicza pod Pragą nie nadeszły wieści o zajęciu Warszawy, lecz przeciwnie, o wybuchu powstania na Litwie, na wypadki nadwiślańskie zaczęto patrzeć innym okiem.

Wysłannik Rządu Narodowego — Aleksander Walewski w Londynie i Książę z Ludwikiem Platerem w Paryżu — starali się zainteresować liberalne rządy Anglii i Francji sprawą polską. Zadanie nie było łatwe. Z punktu widzenia dyplomacji Polacy postawili się w jak najgorszej sytuacji przez akt detronizacji Mikołaja. Cała sympatia, jaką sprawa polska cieszyła się we Francji, jak i — w mniejszym stopniu — w Anglii, nie wystarczała dla spowodowania jakiegokolwiek kroków ze strony rządów.

Ponadto, Polacy nie doceniali różnic, dzielących rządy paryski i londyński w sprawie belgijskiej. Na ten temat Palmerston wygłosił dłuższe exposé odwiedzającym go posłom polskim w końcu marca. Wiosenne wiadomości z Polski wywarły, według Walewskiego, wielkie wrażenie na ministrach brytyjskich. Mimo to, dla umożliwienia wystąpienia dyplomatycznych, Grey, żądał dalszych zwycięstw. Sebastiani był daleki od optymizmu. Talleyrand, podówczas ambasador w Londynie, obiecywał połączyć sprawę polską i belgijską, aby w ten sposób wydarzenia w Polsce weszły w zasięg działań dyplomacji.

Podczas gdy dyplomaci zachodni w Petersburgu, i nie tylko oni, mimo

polskiej klęski pod Ostrołęką, oceniali sytuację jako bardzo poważną dla Rosji, i spodziewali się lada dzień interwencji Paryża i Londynu, do końca czerwca 1831 roku nie z tej strony nie uczyniono.

Sprawa belgijska pochłaniała niemal całkowicie dyplomację zachodnią. Wbrew naciskowi mocarstw Belgowie nie chcieli się zgodzić na linie graniczną proponowaną przez konferencję londyńską i przyjętą już w styczniu przez króla Wilhelma. Mocarstwa częściowo ustąpiły. Przed przyjęciem przez Belgów protokołów londyńskich zatwierdzono wybór Leopolda, księcia sasko-koburskiego (wdowca po córce Jerzego IV) na króla Belgów. W początku lipca, nie bez oporu, Belgowie przyjęli nowy projekt traktatu z Holandią.

Tu Palmerston chętnie posłużył się Polakami, radząc im, by wpłynęli na opinię brukselską w sprawie traktatu, twierdząc, że stabilizacja w Belgii ułatwi rządowi zachodnim zajęcie się Polską. Walewskiemu nie udało się wydobyc żadnej obietnicy. Palmerston zachęcał go jednak, mówiąc, że dyplomacja rosyjska dąży do utracenia nowego projektu. Co więcej, brytyjski minister dodał, iż uważa sprawę polską za wygraną: „...nie wydaje mi się, — mówił — aby Rosjanie mogli w jakikolwiek sposób odzyskać Królestwo Polskie“. Podobną opinię Palmerston wyraził wobec Matuszewica, Polaka w służbie rosyjskiej, jednego z przedstawicieli Rosji na konferencji londyńskiej.

RZAD francuski był poinformowany tak przez Talleyranda, jak i przez Polaków, o stanowisku Londynu. Dnia 7 lipca, w dzień po przyjęciu nowego projektu traktatu z Holandią przez belgijskie Zgromadzenie Narodowe, Sebastiani wysłał do Anglii propozycję wspólnej interwencji w Petersburgu celem zapobieżenia dalszemu rozlewowi krwi w Polsce. Sebastiani był tak pewny przyjęcia tej oferty, że zawiadomieniem Warszawę nie czekał odpowiedzi Palmerstona, chcąc jak najprędzej dodać otuchy Polakom swą zapowiedzią. Jednocześnie radził unikania bitwy, ponieważ



Jan Andrzej Olszewski

POLSKIE ruchy wolnościowe na ogół dość niefortunnie wypadły na tle wydarzeń europejskich i dlatego może studia nad ich zagranicznymi oddziaływaniami nie stanowią wdziedzicznego zadania. Tak się rzecz ma i z Powstaniem Listopadowym, chyba najbardziej zaprzepaszoną polską okazją ostatniego półtorawiecznia, zwłaszcza, jeżeli dodać, że w dokumentach obcych z owej epoki wojna polsko-rosyjska roku 1831, wojna — jak pisze prof. Tokarz — która Polska i Rosja prowadziły na równie stopie, urasta do wydarzeń większych rozmiarów niżby się to wydawało z papierów dotyczących polskich zabiegów dyplomatycznych.

Wpływ wybuchu powstania w Polsce na przebieg wydarzeń na zachodzie Europy jest bardziej znany. Wkrótce po paryskim przewrocie lipcowym Bruksela dała początek serii ruchów w Belgii — południowej części utworzonego na Kongresie Wiedeńskim królestwa Niderlandów. Wydawało się wówczas, że car Mikołaj, szwagier księcia Orańskiego, (następcy tronu w Hadze i Brukseli) odegra znaczną rolę w przywróceniu władzy króla Wilhelma w południowej części jego państwa.

Pierwszy Ludwik Filip, zaledwie usadowiony w Tuilierach, pośpieszył wyrazić w Petersburgu swoje ubolewanie z powodu wypadków brukselskich. Przygotowania wojenne w Rosji wskazywały, że car zechce użyć przewrotu belgijskiego bodaj za pretekst do przywrócenia legitymizmu w Europie zachodniej. Stąd dla całego świata dyplomatycznego stało się jas-

KIESZONKOWY KALENDARZYK INFORMATOR ORBISU NA R. 1955

Niezbędny dla każdego
Wydany w formie kieszonkowej
B. mocna i praktyczna oprawa skórkowa

w kolorach: zielonym, czerwonym, granatowym, brązowym, beżowym

Dużo miejsca na zapisy dzienne
Imiona katolickie i słowiańskie

CO TYDZIEŃ
Przysłowia staropolskie

CO MIESIĄC
artystycznie wykonane znaki zodiaku

Poza dość licznymi niezbędnymi adresami i informacjami praktycznymi bardzo starannie opracowana

informacja o osobistym podatku dochodowym

godziny światowych audycji radiowych w języku polskim

Taryfa pocztowa

Cena wraz z przesyłką 6/3

IE ŚMIAŁO

inni zaś biskupi już się nie mogą odezwąć.

Wspomniana grupa osmiela się dać do zrozumienia, że jeśli jeszcze w Polsce Kościół istnieje, to istnieje dzięki niemu; inaczej byłby już zlikwidowany. — Co o tym sądzić?

Otóż przede wszystkim każdy członek tej grupki wie doskonale, że gdzie Kościół jest słaby, tam komuniści likwidują go natychmiast. Tak np. postępują w krajach azjatyckich, pozostawiając urzędników bezpieczeństwa poprzebieranych w sutanny i parę jednostek z kleru, wykolejonych i od-

padłych dawno od wiary. W Polsce zaś Kościół jest siłą i potęgą, z którą na razie reżym nie umiał sobie poradzić wprost, w ataku frontalnym. Dlatego więc posługuje się najmitami, którzy stanowią przesłone właściwej polityki względem Kościoła. I ta a nie inna jest rola „*Dziś i Jutro*”: osłanianie likwidowanie Kościoła i religii w Polsce! I nie Kościół istnieje dzięki tej grupie, ale ta grupa istnieje dzięki Kościołowi, bo wciąż jest silny i mocny wiara ludzi uczciwych i wiernego kleru. A dzień, w którym udałoby się reżymowi powalić Kościół polski, będzie też ostatnim dniem „*Dziś i Jutro*”. Do reszty roboty „katolicko-postępowej” wystarczą bowiem zwyczajni ubowcy.

Mikołaj Dąbrowa

OSSERVATORE ROMANO PRZECIW „KATOLIKOM POSTĘPOWYM” W POLSCE

Naczelny redaktor „*Osservatore Romano*” F. Alessandrini, w artykule wstępnym tego organu prasowego Watykanu w numerze z 12 grudnia ub.r. rozprawia się z wywodami pisemka ambasady reżymowej w Rzymie „*Notizie Polacche*” poświęconymi położeniu Kościoła Katolickiego w Polsce, a w szczególności z artykułem jednego z przywódców katolików reżymowych Wojciecha Kętrzyńskiego.

Wywody Alessandrini, bardzo mocne i zdecydowanie potępiające „katolików reżymowych” jako najmitów panującego w Polsce bezbożnego reżymu, dzieli się na dwie części.

W pierwszej, redaktor „*Osservatore Romano*” przedstawia tezy, przemilczenia i fałszywe katolików reżymowych, dochodząc do konkluzji, że widzą oni „postęp” katolicyzmu w powolnym ale niechybnym niszczeniu religii. Daje mu to sposobność do porównania ich z tzw. Deutsche Christen, którzy w swoim czasie chcieli pogodzić chrześcijaństwo z doktryną hitlerowską; ten sam smutny determinizm cechuje ich doktrynę i taktykę.

W drugiej części artykułu, z której wynika, że redakcja wie znacznie więcej o położeniu Kościoła w Polsce niż w tej chwili mówi, zamieszczona jest dokumentacja odnosząca się do ostatniej fazy prześladowania Kościoła przez reżym. Ta część artykułu zajmuje się skazaniem ks. biskupa Baraniaka, zniesieniem wy-

działów teologii na uniwersytetach, wydalaniem zakonów, zniesieniem nauki religii w szkołach. Równocześnie autor przypomina dawniejsze krzywdy: usunięcie administratorów apostołskich z Ziemi Odzyskanych, los wielu biskupów i diecezji, zdławienie prasy katolickiej, omdaje obraz coraz sroższego prześladowania Kościoła i religii.

WŁADZE ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO DO OJCA ŚW.

Rada Trzech oraz Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wysłały na ręce Ambasadora R.P. przy Stolicy Apostolskiej dra K. Papée depesze zawierające życzenia powrotu Ojca św. do zdrowia. Choroba Papieża Piusa XII napeliła głęboką troską wszystkich Polaków w Kraju i na obczyźnie. Depesze władz Zjednoczenia Narodowego dają wyraz tej trosce, a zarazem nadziei szybkiego powrotu do zdrowia Ojca św., tak bliskiego sercom Polaków.

PAMIĘTAJ O INWALIDACH!

Rzym, w grudniu

PRZESTALO się jakoś powodzić panu „profesorowi” Tondi. Ostatnio nawet musiał przerwać swoje występy w okolicach Bolonii i wrócić na koszt państwa do swych patronów z Botteghe Oscure (siedziba Partii Komunistycznej) w stolicy. Władze policyjne dały mu „bilet” kolejowy, poleciły go odprowadzić na stację, usadować w wagonie i towarzyszyć aż do odejścia pociągu. W Rzymie p. Tondi miał za pierwsze zadanie zawiadomić policję o przybyciu, co też uczynił i został przy tej sposobności przesłuchany. Ponieważ zaś fotografowie dzienników urzędzili polowanie celem uwiecznienia i tej postaci w serii aktualnych, prosił, by mu ułatwiono dostanie się bez większego rozgłosu do domu.

Czytelnicy nasi znają już sylwetkę „profesora” Tondi z artykułu zamieszczonego swego czasu w „*Orle Białym*”. Jest to zaprzaniec wiary, ex-jezuita, który przyjął wiarę katolicką w wieku dojrzałym i zaraz wstąpił do zakonu, po kilkunastu zaś latach porzucił ją i zaczął zachwalać „swobodę religijną” w państwach za żelazną kurtyną. Takiego właśnie mówcy brakowało włoskiej Partii Komunistycznej i stąd też Tondi zdobył swój „chleb powszedni” na nowej drodze życia.

Właśnie w tej misji „uświadamiającej” wybrał się Tondi wraz z żoną do Bolonii i okolic. Podróżował wygodnie, samochodem tamtejszego oddziału Partii Komunistycznej, która organizowała odczyty pod egidą Stowarzyszenia „przyjaźni polsko-włoskiej” i wychodzącego staraniem tego Stowarzyszenia pisma „*Conoscerci*”. Obie te organizacje korzystają z opieki i poparcia szczególnych komitetów honorowych, złożonych z czołowych komunistów i pokrewnych elementów, do których należy m.in. adwokat Sotgiu.

Adw. Sotgiu, do niedawna jeszcze przewodniczący rady samorządowej prowincji rzymskiej, jeden z czołowych komunistów, stał się głośny swego czasu z procesu, związanego z tzw. sprawą Montesi, kiedy to gromił i potępiał „degenerowaną” i „znieważoną”, jak utrzymywał, burżuazyjską i klasę rządzącą. Stał się

Ciężkie czasy dla ko

jednak o wiele głośniejszy z chwilą ujawnienia, że on sam, zgodnie chyba z „nieskazitelną moralnością” swej partii, „komunizował” własną żonę, znaną na tutejszym gruncie malarzkę, z niepełnoletnim młodzieniaszkiem w obecności swojej i innych jeszcze osób, w szczególności dla tego celu lokalach.

Po zakazie odbycia publicznych zgromadzeń, najpierw w okolicach Bolonii, a potem w samym mieście Tondi chciał zwoływać zebrania zamknięte. Wezwano go wtedy na policję i oświadczone mu krótko i wżłowato, że nie wolno mu tego robić, ponieważ reżym warszawski nie szanuje zasad wzajemności i nikt z prelegentów włoskich nie mógłby udać się do Polski, by tam głosić swobodnie i bez obawy swe poglądy niepochebne dla tamtejszych rządców. Kazano mu dlatego natychmiast wrócić do Rzymu.

Kto wie zatem, czy to nie jest już koniec względnie krótkiej i niesławnej kariery „profesora” Tondi i jego podobnych, którzy za cenę rozświetlenia plugawych kłamstw i oszczerstw propagandy moskiewskiej, skierowanych przeciw religii i duchowieństwu katolickiemu w krajach pod okupacją bolszewicką, zdobywali swój judaszowy kawałek chleba z kasy Partii Komunistycznej we Włoszech. Partia ta jest zresztą w niemalej części finansowana, jak to ujawnił Światło, z tajnych funduszy partyjnych Bieruta, pochodzących z rabunku polskiego mienia państwowego.

Niezależna prasa bolońska, zachęcała się nawet na zbyt ostre, jej zdaniem, zarządzenia wobec tych raczej maluczkich agitatorów, zarabiających na życie w podobnie hańbiący sposób, podczas gdy tyłu czołowych komunistów włoskich, na których ciążyą zarzuty od zbrodni politycznych aż do pospolitych przestępstw kryminalnych, prowadzi dalej bez przerwy swą szkodliwą działalność, piastując nawet wysokie godności i chroniąc się za płaszczem nietykalności poselskiej.

Opinia ta jednak nie wydaje się zasadniona. Ukrócenie oszczerze-

JAN ANDRZEJ OLSZEWSKI

HOLANDIA, BELGIA I UPADEK POWSTANIA LISTOPADOWEGO

ne, że z chwilą wybuchu powstania w Polsce rola Rosji w regulowaniu stosunków nad brzegami morza Północnego ogromnie się zmniejszyła. Konferencja pięciu państw w Londynie rozpoczęła swoje żmudne kilkoletnie obrady od wyrażenia zasady przyszłej niepodległości Belgii.

Na zachód świadomość rozniazu osłabienia Rosji docierała powoli: aż do bitwy grochowskiej nie wierzono, aby powstanie przetrwało pierwszy atak wojsk rosyjskich. Ciekawe, że Wellington, który znał Polskę ze swej podróży drogą lądową do Petersburga w r. 1826, należał do niewielu, którzy nie spodziewali się rychłych tryumfów rosyjskich. Kiedy jednak na ślad za pierwszymi biuletynami, donoszącymi o zwycięstwie Dybieca pod Pragą nie nadeszły wieści o zajęciu Warszawy, lecz przeciwnie, o wybuchu powstania na Litwie, na wypadki nadwiślańskie zaczęto patrzeć innym okiem.

Wysłannicy Rządu Narodowego — Aleksander Walewski w Londynie i Książiewicz z Ludwikiem Platerem w Paryżu — starali się zainteresować liberalne rządy Anglii i Francji sprawą polską. Zadanie nie było łatwe. Z punktu widzenia dyplomacji Polacy postawili się w jak najgorszej sytuacji przez akt detronizacji Mikołaja. Cała sympatia, jaką sprawa polska cieszyła się we Francji, jak i — w mniejszym stopniu — w Anglii, nie wystarczała dla spowodowania jakichkolwiek kroków ze strony rządów.

Ponadto, Polacy nie doceniali różnic, dzielących rządy paryski i londyński w sprawie belgijskiej. Na ten temat Palmerston wygłosił dłuższe exposé odwiedzającym go posłom polskim w końcu marca. Wiosenne wiadomości z Polski wywarły, według Walewskiego, wielkie wrażenie na ministrach brytyjskich. Mimo to, dla umotywowania wystąpienia dyplomatycznych, Grey, żądał dalszych zwycięstw. Sebastiani był daleki od optymizmu. Talleyrand, podówczas ambasador w Londynie, obiecywał połączyć sprawę polską i belgijską, aby w ten sposób wydarzenia w Polsce weszły w zasięg działań dyplomatycznych.

Podczas gdy dyplomaci zachodzili w Petersburgu, i nie tylko oni, mimo

polskiej kłeski pod Ostrołęką, oceniali sytuację jako bardzo poważną dla Rosji, i spodziewali się lada dzień interwencji Paryża i Londynu, do końca czerwca 1831 roku nie z tej strony nie uczyniono.

Sprawa belgijska pochłaniała niemal całkowicie dyplomację zachodnią. Wbrew naciskowi mocarstw Belgowie nie chcieli się zgodzić na linie graniczną proponowaną przez konferencję londyńską i przyjął ją już w styczniu przez króla Wilhelma. Mocarstwa częściowo ustąpiły. Przed przyjęciem przez Belgów protokołów londyńskich zatwierdzono wybór Leopolda, księcia sasko-koburskiego (wdowca po córce Jerzego IV) na króla Belgów. W początku lipca, nie bez oporu, Belgowie przyjęli nowy projekt traktatu z Holandią.

Tu Palmerston chętnie posłużył się Polakami, radząc im, by wpłynęli na opinię brukselską w sprawie traktatu, twierdząc, że stabilizacja w Belgii ułatwi rządowi zachodnim zajęcie się Polską. Walewskiemu nie udało się wydobyc żadnej obietnicy, Palmerston zachęcał go jednak, mówiąc, że dyplomacja rosyjska dąży do utracenia nowego projektu. Co więcej, brytyjski minister dodał, iż uważa sprawę polską za wygraną: „...nie wydaje mi się, — mówił — aby Rosjanie mogli w jakikolwiek sposób odzyskać Królestwo Polskie”. Podobną opinię Palmerston wyraził wobec Matuszewica, Polaka w służbie rosyjskiej, jednego z przedstawicieli Rosji na konferencji londyńskiej.

RZĄD francuski był poinformowany tak przez Talleyranda, jak i przez Polaków, o stanowisku Londynu. Dnia 7 lipca, w dzień po przyjęciu nowego projektu traktatu z Holandią przez belgijskie Zgromadzenie Narodowe, Sebastiani wysłał do Anglii propozycję wspólnej interwencji w Petersburgu celem zapobieżenia dalszemu rozlewowi krwi w Polsce. Sebastiani był tak pewny przyjęcia tej oferty, że z zawiadomieniem Warszawy nie czekał odpowiedzi Palmerstonu, chcąc jak najprędzej dodać atutych Polakom swą zapowiedź. Jednocześnie radził unikania bitwy, ponieważ

ewentualne niepowodzenie Polaków znacznie utrudniłoby rokowania.

Odmowna odpowiedź rządu angielskiego nadeszła dopiero po dwóch tygodniach. Nie zabrakło w niej wzmianki o wdzięczności rządu J.K.M. wobec Rosji w czasie trudnych rokowań o traktat belgijski: przejrzyście aluzja do dwuznacznego stanowiska Francji. Znalazła się jednak i wyraźna deklaracja, że Anglia nie jest objętna na stan rzeczy panujący w Polsce.

Już 15 lipca Walewski był pewien odmowy. Jego konferencja z Palmerstonem nie pozostawiała wątpliwości. Anglia, według Palmerstona zdecydowana była czekać na zakończenie kampanii letniej w Polsce. Na próżno Walewski przekładał, że Francja, wobec rozgorączkowania opinii publicznej, musi wreszcie wystąpić w sprawie polskiej, i gdy stanie się to bez udziału Anglii, zagrożenie pokoju jest niechybne. Angielski minister nie wierzył w skuteczność wystąpienia dyplomatycznych.

Mimo tej odmowy Palmerston nie zerwał kontaktu z Walewskim i nie wątpił, że okazja do interwencji nadarzy się niebawem. Walewskiemu trudno było powoływać się na krytyczną sytuację wojenną w Polsce. W końcu lipca nie wiadomo jeszcze w Londynie i Paryżu o przejściu Wisły przez Paskiewiczza. Wiadomości z Polski były rozbieżne. Sam król Francuzów informował dyplomatów zagranicznych o wielkim zwycięstwie Polaków.

Wysłannicy polscy nie tracili zatem nadziei uzyskania jakiegoś poparcia — choćby zmuszenia Prus do neutralności, co już byłoby wielkim osiągnięciem, gdy niespodziewana decyzja króla Holandii całkowicie zmieniła położenie na zachodzie. Dnia 2 sierpnia wojska holenderskie przekroczyły linie demarkacyjną, w ciągu dziesięciodniowej kampanii odniosły druzgocące zwycięstwa nad nieprzygotowaną armią belgijską i doprowadziły do interwencji armii francuskiej na terytorium belgijskim.

Król Wilhelm, i cała opinia holenderska uważali się za stronę pokrzywdzoną: mocarstwa nie tylko nie zastosowały żadnych sankcji przeciw

„opornym” Belgom, ale w dodatku przyjęły nowy, faworyzujący stronę belgijską, projekt traktatu. Szczytem obrazu było objęcie władzy w Brukseli przez ks. Leopolda, bowiem król Wilhelm, godząc się na całkowity rozdział interesów obydwu części swego królestwa, nie uważał tego za równoznaczne z wyrzeczeniem się suwerenności w jednej z nich. Protesty, jakie od maja rząd holenderski składał w Londynie, Palmerston puszczał mimo uszu.

Sytuację pogorszył fakt, że wojska francuskie zaszły dużo dalej niż się spodziewano. Palmerston nie brał pod uwagę możliwości tak gwałtownej reakcji ze strony króla Wilhelma, i gdy poseł holenderski — na dzień przed rozpoczęciem akcji — wręczył mu przewiezione z Hagi listy, mówiąc: „*Monsieur, vous verrez que nous sommes en guerre avec Léopold*”, (przekona się pan, że jesteśmy w wojnie z Leopoldem), brytyjski minister nie zainteresował się tym oświadczeniem a otrzymane dokumenty odłożył na później.

Gdy po dwóch dniach dopiero, z raportu ambasadora w Hadze, rząd brytyjski dowiedział się o nowej sytuacji, wojska belgijskie były już w pełnym odrocie i interwencja francuska nie do uniknięcia. Tym sposobem Francja, czyhająca na moment dogodny, by zająć Belgię, i Anglia, czuwająca nad wolnością wybrzeży morza Północnego, na przeciąg dwóch prawie miesięcy, sierpnia i września 1831, znalazły się w przeciwnych obozach.

SPRAWA polska w Londynie zeszła od razu na trzeci plan. Na pierwszą wieść o wkroczeniu wojsk holenderskich do Belgii Walewski nie mógł się dostać do żadnego z ministrów, których przedtem niejednokrotnie widywał codziennie. Plater i Książiewicz w Paryżu nie zrozumieli katastrofalności wydarzeń belgijskich dla sprawy polskiej.

W tym czasie przybył do Londynu Niemcewicz, wysłany przez Rząd Narodowy w lipcu z Warszawy jako reprezentant Polski w rokowaniach, które — jak przypuszczano w Polsce —

Rzym, w grudniu

PRZESTALO się jakoś powodzić panu „profesorowi” Tondi. Ostatnio nawet musiał przerwać swoje występy w okolicach Bolonii i wrócić na koszt państwa do swych patronów z Botteghe Oscure (siedziba Partii Komunistycznej) w stolicy. Władze policyjne dały mu „bilet” kolejowy, poleciły go odprowadzić na stację, usadowić w wagonie i towarzyszyć aż do odejścia pociągu. W Rzymie p. Tondi miał za pierwsze zadanie zawiadomić policję o przybyciu, co też uczynił i został przy tej sposobności przesłuchany. Ponieważ zaś fotografowie dzienników urzędzili polowanie celem uwiecznienia i tej postaci w serii aktualnych, prosił, by mu ułatwiono dostanie się bez większego rozgłosu do domu.

Czytelnicy nasi znają już sylwetkę „profesora” Tondi z artykułu zamieszczonego swego czasu w „Orle Białym”. Jest to zaprzaniec wiary, ex-jezuita, który przyjął wiarę katolicką w wieku dojrzałym i zaraz wstąpił do zakonu, po kilkudziesięciu zaś latach porzucił go i zaczął zachwalać „swobodę religijną” w państwach za żelazną kurtyną. Takiego właśnie mówcy brakowało włoskiej Partii Komunistycznej i stąd też Tondi zdobył swój „chleb powszedni” na nowej drodze życia.

Właśnie w tej misji „uświadamiającej” wybrał się Tondi wraz z żoną do Bolonii i okolic. Podróżował wygodnie, samochodem tamtejszego oddziału Partii Komunistycznej, która organizowała odczyty pod egidą Stowarzyszenia „przyjaźni polsko-włoskiej” i wychodzącego staraniem tego Stowarzyszenia pisma „Conoscerci”. Obie te organizacje korzystają z opieki i poparcia szczególnych komitetów honorowych, złożonych z czołowych komunistów i pokrewnych elementów, do których należy m.in. adwokat Sotgiu.

Adw. Sotgiu, do niedawna jeszcze przewodniczący rady samorządowej prowincji rzymskiej, jeden z czołowych komunistów, stał się głosem swego czasu z procesu, związanego z tzw. sprawą Montesi, kiedy to gronił i potępiał „degenerowaną” i „zniewawioną”, jak utrzymywał, burżuazyjską i klasę rządzącą. Stał się

Ciężkie czasy dla komunistów włoskich

jednak o wiele głośniejszy z chwilą ujawnienia, że on sam, zgodnie chyba z „nieskazitelną moralnością” swjej partii, „komunizował” własną żonę, znaną na tutejszym gruncie malarzką, z niepełnoletnim młodzieniaszkiem w obecności swojej i innych jeszcze osób, w specjalnie dla tego celu lokalach.

Po zakazie odbycia publicznych zebrań, najpierw w okolicach Bolonii, a potem w samym mieście Tondi chciał zwoływać zebrańia zamknięte. Wezwano go wtedy na policję i oświadczone mu krótko i wesoło, że nie wolno mu tego robić, ponieważ reżym warszawski nie szanuje zasad wzajemności i nikt z prelegentów włoskich nie mógłby udać się do Polski, by tam głosić swobodnie i bez obawy swe poglądy niepochebne dla tamtejszych rządów. Kazano mu dlatego natychmiast wrócić do Rzymu.

Kto wie zatem, czy to nie jest już koniec względnie krótkiej i niesławnej kariery „profesora” Tondi i jego podobnych, którzy za cenę rozsiwania plugawych kłamstw i oszczerstw propagandy moskiewskiej, skierowanych przeciw religii i duchowieństwu katolickiemu w krajach pod okupacją bolszewicką, zdobywali swój judaszowy kawałek chleba z kasy Partii Komunistycznej we Włoszech. Partia ta jest zresztą w niemalej części finansowana, jak to ujawnił Światło, z tajnych funduszy partyjnych Bieruta, pochodzących z rabunku polskiego mienia państwowego.

Niezależna prasa bolonńska, zachęcała się nawet na zbyt ostre, jej zdaniem, zarządzenia wobec tych raczej maluczkich agitatorów, zarabiających na życie w podobnie hańbiący sposób, podczas gdy tyłu czołowych komunistów włoskich, na których ciążyły zarzuty od zbrodni politycznych aż do pospolitych przestępstw kryminalnych, prowadził dalej bez przerwy swą szkodliwą działalność, piastując nawet wysokie godności i chroniąc się za płaszczem nietykalności poselskiej. Opinia ta jednak nie wydaje się uzasadnioną. Ukrócenie oszczerczej

agitacji najemnych krzykaczy komunistycznych jest tylko jednym ogniem z serii zarządzeń już wydanych, po których z pewnością nastąpią dalsze o znacznie większym zasięgu, by wreszcie okiełznać rozwydrzenie włoskich komunistów. Zarządzenia te, choć

EPILOG EPOPEI SIEDMIU Z „PUSZCZYKA”

Epepea wyratowana 7 polskich marynarzy z „Puszczycy” znalazła swój epilog na wieczorze w „Ognisku Polskim” w dniu 21 grudnia 1934 r. Zebrali się na nim wszystkie ze strony polskiej dramatycznie oszczędnie i przedstawieli prasy, aby wysłuchać relacji obrońcy siedmiu mł. Jana Jaxy, który w formie gawędy bardzo żywo i sugestywnie przedstawił to historyczne, prawne i przebieg procesu, który doprowadził do wypuszczenia na wolność całej siedmiemki.

Wieczór zagał w imieniu gospodarzy p. wicemarszałek B. Podolski przedstawił prelegenta, który zyskał sobie dużą popularność wśród Polaków, występując kilkakrotnie w obronie zbiegów ze statków polskich. Obecny był gen. W.

zapowiedziane przez premiera Scelbę zaraz po objęciu urzędowania, poza pewnymi drobniejszymi krokami, wprowadzane są w życie właściwie dopiero od chwili pamiętnej burdy i karczemnej bijatyki w parlamencie włoskim przed paru miesiącami, rozpętanej przez komunistów. Mają one tak doniosłe znaczenie dla Włoch, że do tematu tego wypadnie jeszcze powrócić.

J. Gniazdowski

LOS KARDYNAŁA PRYMASA POLSKI

Wiadomości, które nadeszły do Rzymu, stwierdzają, że ks. Kardynał Wyszynski zapada wciąż na zdrowiu i że dawne dolegliwości płucne odzyskują się coraz mocniej.

Ks. Prymas znajduje się pod Lidzbarkiem na terenie diecezji warmińskiej w miejscu odosobnienia, które swego czasu specjalnie dla niego przygotowano.

Anders, prezes Zjednoczenia S. Lis, prezes SPK S. Soboniewski, przewodniczący Komitetu Zbiórki na obronę prawną siedmiu z „Puszczycy” konsul K. Poznański i dr L. Kirkien, dyrektor „Dziennika Polskiego”, który ogłosił zbiórke.

Po prelegencie mówił prez. Soboniewski, wspominając o dotychczasowych staraniach uzyskania zatrudnienia dla wszystkich 7 polskich marynarzy i wyrażając nadzieję, że w ciągu stycznia wszyscy otrzymają stosowną dla siebie pracę. Na zakończenie zebrań zabrał głos p. Jundzill-Baliński, który dziękował prelegentowi i przybyłym za udział w tym pamiętnym zebraniu związanym z uwolnieniem dodatkowym wynikiem próbą rozszerzenia wolności w stosunkach między ludźmi. (z)

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Wiele mi schlebł p. Józef Jasiński z Ancony (coż za miłe wspomnienia wywołuje ta nazwa!). Nadesłał mi nianowicie ulotkę w języku węgierskim z prośbą bym „opowiedział coś na jej temat w mojej rubryce”. P. Jasiński stwierdził, że ani on ani jego znajomi, Polacy i Włosi, nie znają języka węgierskiego.

Niestety w dokładnym tym samym położeniu i ja jestem. Wiem tylko jak powiedzieć: nem tudom, co niewiele pomaga. Od czegoś jednak niezawodne Radio Free Europe? Sekcja węgierska tej wszechstronnej instytucji, przy pomocy języka angielskiego i kilku innych języków pomocniczych wytłumaczyła mi dokładnie co w owej ulotce napisano. Napisano zaś rzeczy prawdziwe o komunistach węgierskich, które to rzeczy oczywiście dla komunistów przyjemne nie są. Przyjaciele Węgry nie ograniczyli się do tłumaczenia — przyznali się bowiem natychmiast do autorstwa tej ulotki.

Dziwna droga. Ulotka w towarzystwie innych spadła koło Ancony z balonu. Wywołało to zrozumiałe poruszenie wśród miejscowej ludności. Tajemnica nie jest wielką tajemnicą. Balon pomylił bowiem trasę. Wypuszczono go w Monachium i wiatr powinien go być skierować przez żelazną kurtynę na Węgry. Tak się zapewne stało z innymi balonami. Nasz balon jednak zamiast przez kurtynę powędrował przez Alpy.

Przy tej okazji dowiedziałem się, że i inne balony dały się ponieść niewłaściwemu wiatrom. Niektóre pospadały we Francję, jeden spadł na Sycylię. Przez nerwowych, a tych nie brak (zwłaszcza we Francji), uznane zostały za „talerzyki latające”. Jeden z obserwatorów po zmocnieniu widocznych dawce „pernoda” zobaczył nawet siedzących na nich ludzi, niedużego wzrostu i dziwnego kształtu. Dobrze, że nie dostał do ręki mojej ulotki. Na pewno zacząłby badania nad językiem Marsjan.

Inne sprawy językowe

Przecież to właśnie w Paryżu, w czasie wystawy sztuk dekoracyjnych w r. 1925 wzięto naszymi poezycy podhalan za Indian, tj. złoła czerwonooskórnych Siouxów. A było to tak. Kilku członków kapeli góralskiej powędrowało na obchód lokalni i lokalików w północnej części starożytniej Lutecji, zapewne od Place Pigalle zeznając. W tych dzielnicach egzotykiem stroje nie budzą popochu. Po dłuższej popijawie znaleźli się jednak na spokojniejszych ulicach w stanie dość zaawansowanym pod względem trudności poprawnego wystowienia się w jakimkolwiek języku, o czystym nie wyłączając. Skutek? Poeciwie ciupagi zostały uznane za groźne tomahawki, które w połączeniu z orlim piórem na kapeluszu stanowiły w mniemaniu policji dowód niezbity, że ich właściciele pochodzą z dalekiej Dakoty, Południowej lub Północnej.

Amerykankie mieli nieco kłopotu z nimi, gdy ich przywieziono, zwłaszcza, że jak złośliwi twierdzą... przyznali się do nich natychmiast, uznając ich także za Indian.

Kiedyzindziej znalazłono w Quartier Latin chorego Murzyna. Leżał długo w szpitalu i nie mógł się z nikim porozumieć, choć mó-

POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE 2. KORPUSU

Te znakomite polskie płyty gramofonowe, nagrane po wojnie we Włoszech przez najwybitniejszych artystów, muzyków i śpiewaków II Korpusu, są już od lat całkowicie wyczerpane. Udało się nam dostać RESZTE tych płyt (zupełnie nowych) wśród których znajdują się tak znane i popularne przeboje, jak: **WOJSKO KOLOROWE, SANTARIUSZKA MAŁGORZATKA, SZUMI LAS, MARSZ MOKOTOWSKI, MARSZ 2. KORPUSU, marsz MONTE CASSINO** (w wykonaniu orkiestry reprezentacyjnej). **NA LWOWSKIEJ FALI, TA JOJ JÓZKU, NA UST KORALU, CZY TY MNIE KOCHASZ** — i wiele innych pięknych, niezapomnianych piosenek, marszów i melodii.

Wielki wybór innych polskich płyt gramofonowych. **Najpiękniejsze polskie koledy, polskie płyty z Francji** (znane z polskich audycji radiowych z Paryża), **Polskie tangy, muzyka taneczna, rozrywkowa i ludowa, pieśni wojskowe i patriotyczne, i wiele innych.**

Płyty wysyłamy wszędzie — w paczkach całkowicie ubezpieczonych. Obserwuj katalogi polskich płyt gramofonowych wysyłamy na żądanie.

THE VISTULA PRESS LTD., 449, OXFORD STREET LONDON, W. 1.

(Najbliższa stacja kolejki podziemnej MARBLE ARCH. Skład płyt i książek otwarty od godz. 11-jej do 7-jej wieczorem, w soboty — do 2-jej po poł.)

K POWSTANIA LISTOPADOWEGO

ewentualne niepowodzenie Polaków znacznie utrudniło rokowania. Odmowna odpowiedź rządu angielskiego nadeszła dopiero po dwóch tygodniach. Nie zabrakło w niej wzmianki o wdzięczności rządu J.K.M. wobec Rosji w czasie trudnych rokowań o traktat belgijski; przejrzysta aluzja do dwuznacznego stanowiska Francji. Znalazła się jednak i wyraźna deklaracja, że Anglia nie jest objęta na stan rzeczy panujący w Polsce.

Już 15 lipca Walewski był pewien odmowy. Jego konferencja z Palmerstonem nie pozostawiała wątpliwości. Anglia, według Palmerstona zdecydowana była czekać na zakończenie kampanii letniej w Polsce. Na próżno Walewski przekładał, że Francja, wobec rozgorączkowania opinii publicznej, musi wreszcie wystąpić w sprawie polskiej, i gdy stanie się to bez udziału Anglii, zagrożenie pokoju jest niechybne. Angielski minister nie wierzył w skuteczność wystąpień dyplomatycznych.

Mimo tej odmowy Palmerston nie zerwał kontaktu z Walewskim i nie wątpił, że okazało do interwencji nadarzy się niebawem. Walewskiemu trudno było powoływać się na krytyczną sytuację wojenną w Polsce. W końcu lipca nie wiedziiano jeszcze w Londynie i Paryżu o przejściu Wisły przez Paskiewicza. Wiadomości z Polski były rozbieżne. Sam król Francuzów informował dyplomatów zagranicznych o wielkim zwycięstwie Polaków.

Wysłannicy polscy nie traciли zatem nadziei uzyskania jakiegoś poparcia — choćby zmuszenia Prus do neutralności, co już byłoby wielkim osiągnięciem, gdy niespodziewana decyzja króla Holandii całkowicie zmieniła położenie na zachodzie. Dnia 2 sierpnia wojska holenderskie przekroczyły linię demarkacyjną, w ciągu dziesięciodniowej kampanii odniosły druzgocące zwycięstwa nad nieprzygotowaną armią belgijską i doprowadziły do interwencji armii francuskiej na terytorium belgijskim.

Król Wilhelm i cała opinia holenderska uważali się za stronę polską; wdźwignęli mocarstwem nie tylko nie zastosowały żadnych sankcji przeciw

„opornym” Belgom, ale w dodatku przyjęli nowy, faworyzujący stronę belgijską, projekt traktatu. Szczytem obrazu było objęcie władzy w Brukseli przez ks. Leopolda, bowiem król Wilhelm, godząc się na całkowity rozdział interesów obydwu części swego królestwa, nie uważał tego za równoznaczne z wyrzeczeniem się suwerenności w jednej z nich. Protesty, jakie od maja rząd holenderski składał w Londynie, Palmerston puszczał mimo uszu.

Sytuację pogorszył fakt, że wojska francuskie zaszły dużo dalej niż się spodziewano. Palmerston nie brał pod uwagę możliwości tak gwałtownej reakcji ze strony króla Wilhelma, i gdy posel holenderski — na dzień przed rozpoczęciem akcji — wręczył mu przowiezione z Hagi listy, mówiące: „Monsieur, vous verrez que nous sommes en guerre avec Léopold”, (przekład się pan, że jesteśmy w wojnie z Leopoldem), brytyjski minister nie zainteresował się tym oświadczeniem a otrzymane dokumenty odłożył na później.

Gdy po dwóch dniach dopiero, z raportu ambasadora w Hadze, rząd brytyjski dowiedział się o nowej sytuacji, wojska belgijskie były już w pełnym odwozie i interwencja francuska nie do uniknięcia. Tym sposobem Francja, czyhająca na moment dogodny, by zająć Belgię i Anglię, czuwająca nad wolnością wybrzeży morza Północnego, na przeciąg dwóch prawie miesięcy, sierpnia i września 1831, znalazły się w przeciwnych obozach.

SPRAWA polska w Londynie zeszła od razu na trzeci plan. Na pierwszą wieść o wkroczeniu wojsk holenderskich do Belgii Walewski nie mógł się dostać do żadnego z ministrów, których przedtem niejednokrotnie widywał codziennie. Plater i Kniaziewicz w Paryżu nie rozumieli katastrofalności wydarzeń belgijskich dla sprawy polskiej.

W tym czasie przybył do Londynu Niemcewicz, wysłany przez Rząd Narodowy w lipcu z Warszawy jako reprezentant Polski w rokowaniach, które — jak przypuszczano — w Polsce —

miwały być rezultatem zamierzonej interwencji anglo-francuskiej. Niemcewicz nie mógł trafić na chwilę mniej odpowiednią. Obecność wojsk francuskich w Belgii stwarzała sytuację, w której lada chwila Anglia mogła stanąć w obliczu wojny. Rząd whigowski Greya wydawał się być bliższy upadku. Mimo to, żona ambasadora rosyjskiego, osławiona księżna Lieven, ogromnie się zaniepokoila przyjazdem polskiego posła; Niemcewicz znał osobieście wielu ministrów. Również jego kontakt z Talleyrandem może być niebezpieczny (jakoż Talleyrand, dwa tygodnie wcześniej, sugerował Paryżowi uwarunkowanie wycofania wojsk francuskich z Belgii neutralnością Prus w wojnie polsko-rosyjskiej).

Niemcewicz jednak nie się dziwiał. Na Greyu zrobił wrażenie zrozpaczonego starca. Palmerstonowi proponował pół-zartem „przeniesienie” Leopolda na tron w Warszawie po podziale Belgii między Francję, Holandię i Prusy, jakby nie rozumiejąc, że cała polityka angielska ostatniego roku zadziałała się na uratowaniu Belgii od panowania francuskiego.

W kilka dni po tej rozmowie Londyn i Paryż dowiedział się o wzięciu Warszawy przez Rosjan. Nie jest wyłączone, że ustalenie daty ewakuacji Belgii przez wojska francuskie — dzień wcześniej — przypiętowała w Paryżu ta właśnie, ponownie otrzymana wiadomość. W Londynie, według opinii bardzo zainteresowanych przedstawicieli Holandii, przyszła ona zupełnie niespodziewanie dla Greya i Palmerstona; obydwaj ministrowie do niedawna otwarcie twierdzili, że Polska jest stracona dla Rosji. Talleyrand przypisywał Londynowi opinie, że — Warszawa to jeszcze nie cała Polska. Palmerston jednakże tych nadziei nie podzielał. Grey natomiast, w prywatnej rozmowie, utrzymywał, że wina jest po stronie Francji. Do niej, według Greya, należało wysłanie eskadry na Bałtyk, a wówczas Anglia na pewno przyszyłaby z pomocą.

Gdy czyta się alarmujące raporty dyplomatów państw zaborczych o najłżejszych wzmiankach przychylnych Polsce z ust angielskich czy francuskich ministrów, niesposób oprzeć się przekonaniu, że interwencja — w jakiegokolwiek formie — nie przesłabła bez echa. Tylko, że dziesięciodniowa kampania holenderska podjęła grun propolskim sympatiom na zachodzie na tyle, aby już potem było za późno,

Nowość na rynku żywnościowym! ---

MAKRELA

w sosie koperkowym
w puszkach 15 oz. — Cena 2/3
Do nabycia we wszystkich polskich sklepach spożywczych
Importer
A. J. ROBINSKI
8, Hume Road, London, W. 11.



Z życia Kombatantów

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK

Wspólna akcja

PRACA redaktora Stefana Lochtina w języku angielskim: „The Soviet conquest in Central and Eastern Europe”, wydana niedawno przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, została już rozesłana do wszystkich ogniw organizacyjnych SPK jako broszura nadająca się do szerokiego rozpowszechnienia.

Książeczka ta napisana bardzo zwięźle i przejrzyście, ze znajomością psychiki czytelnika anglosaskiego, dla którego jest przede wszystkim przeznaczona — ukazuje niejako „przy pracy” mechanizm sowieckiego podboju wolnych narodów. Polega on nie tylko na zmianie ustroju państwowego i narzuceniu „przyjanych” dla Rosji rządów komunistycznych, ale — co jest o wiele groźniejsze — na wypaczeniu kultury ujarzmionych narodów i odcinaniu jej od łączności z kulturą Zachodu.

Autor charakteryzuje stosunki nie tylko w Polsce ale także w Rumunii, Bułgarii, na Węgrzech i w Czechosłowacji zwracając uwagę jak w każdym z tych krajów okupant starannie dobiera środki, jak zmienia metody sowjetyzacji, dostosowując je do miejscowych warunków. Jest to działanie systematyczne, obliczone na długą metę. Jego dotychczasowe rezultaty nie wszędzie są te same, jednakże — co Lochtin zaznacza z naciskiem — jest to akcja nieprzerwana, o ogromnym nasileniu.

Książeczka: „The Soviet conquest”, ukazująca się w momencie kiedy zdumienia na temat zmiany polityki Sowietów i możliwości „współistnienia” wolnego świata z imperium komunistycznym są szczególnie silne — może oddać usługi zarówno Polakom jak cudzoziemcom.

Zarząd Główny rozesłał ją już do prasy angielskiej w Wielkiej Brytanii.

POŻEGNANIE GEN. MACZKA W AMERYCE

GENERAŁ Stanisław Maczek, dowódca I Dywizji Pancerniej, powrócił do Wielkiej Brytanii po trzymiesięcznym pobycie w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

W ostatnich dniach swego pobytu w Ameryce gen. Maczek podejmowany był przez Polonię w Perth Amboy i był gościem zarządu Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce w Nowym Jorku.

Gospodarzem wieczoru pożegnania w Perth Amboy był ZPN z ramienia którego powitał generała dyr. Jan Kadłubek.

Odpowiadając na powitanie generał Maczek wygłosił krótkie przemówienie w którym podkreślił, iż ze swej podróży po Stanach Zjednoczonych i spotkań z Polonią odniósł jak najmiłsze wrażenia.

Nawiązując do zagadnień aktualnych generał stwierdził, iż uznanie Niemiec za wolne państwo i powołanie do życia niemieckich sił zbrojnych w ramach NATO musi budzić w Polakach i innych narodach, które tyle ucierpiały od Niemców, zrozumiałe obawy. „Zwalczanie zarazy czerwoną z udziałem Niemiec budzi w nas Polakach obawy wskrzeszenia niemieckiej zarazy brunatnej”.

Obawy te — zdaniem generała — mogioby w pewnym stopniu uspokoić powołanie do życia w ramach tego samego NATO choćby niewielkich jednostek zbrojnych polskich, czechosłowackich, węgierskich itd. co dodałoby otuchy ucieszonemu ludom.

W przeddzień swego wyjazdu do Europy gen. Maczek przybył na wieczór pożegnania do Domu Żołnierza Polskiego w Nowym Jorku gdzie najpierw podejmowany był przez zwolonych na specjalne zebranie członków zarządu głównego Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce a później spędził dłuższy czas na przyjęciu żołnierskim wśród weteranów Armii Błękitnej i żołnierzy z drugiej wojny światowej wśród których było wielu podkomendnych generała.

Generałowi Maczkowi towarzyszył kol. Stanisław Gierat prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Stanach Zjednoczonych.

Kanadzie, Australii i częściowo w Stanach Zjednoczonych przede wszystkim do tych miast, gdzie w większej liczbie osiedlili się Polacy lub emigranci innych narodów z za żelaznej kurtyny. „The Soviet conquest” otrzymała również prasa polska we wszystkich krajach osiedlenia, organizacje i instytucje polskie, stacje radiowe nadające programy w języku polskim lub interesujące się sprawami narodów Europy środkowej i wschodniej.

Nie można poprzestać jednak na rozesłaniu broszury; do należytego jej wykorzystania potrzeba współpracy zarządów wszystkich ogniw organizacyjnych i współdziałania poszczególnych członków SPK. Idzie o to, aby wyszukać wszelkie kontakty osobiste i organizacyjne tak aby broszura została omówiona w prasie i w radio, aby znalazła się we wszystkich bibliotekach i czytelniach publicznych.

Równie ważne jest to, by książeczkę dać do ręki tym polskim i cudzoziemskim działaczom, którzy interesują się

omówionymi w niej zagadnieniami i zwalczają penetrację komunistyczną w związkach zawodowych, organizacjach społecznych itd.

Cena broszury skalkulowana została tak nisko (1/6) by mógł ją każdy nabyć bez trudności, jednakże Zarząd Główny liczy się również z koniecznością bezpłatnego kolportażu i na zamówienie zarządów Oddziałów może przesłać potrzebną ilość książeczek „The Soviet conquest” gratis.

Z europejskich oddziałów SPK pierwsza zareagowała Szwajcaria zamawiając 100 egzemplarzy do rozdania organizacjom i działaczom społecznym.

ODDZIAŁOM I KOŁOM STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW, WSZYSTKIM CZŁONKOM I ICH RODZINOM NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA NOWOROCZNE SKŁADAJĄ

RADA GŁÓWNA I ZARZĄD GŁÓWNY STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW

LAWIŃSKI U WARTOWNIKÓW I KOMBATANTÓW

Znakomity artysta Ludwik Lawiński, obchodzący w tym roku jubileusz 45 lat pracy na scenie, odwiedził niedawno Oddziały Wartownicze w Niemczech i Francji, dając kilka przedstawień, które cieszyły się wielkim powodzeniem.

Z Niemiec wyjechał p. Lawiński do Szwajcarii na zaproszenie tamtejszego Oddziału SPK i wystąpił trzykrotnie: w Zurychu, Bernie i Genewie entuzjastycznie witany przez Polonię.

Z końcem listopada artysta dał dwa przedstawienia w Domu Kombatanta w Paryżu ku wielkiemu zadowoleniu licznie zebranej publiczności.

W czasie pobytu p. Lawińskiego w Niemczech Radio Wolnej Europy nadało do Kraju specjalną audycję jubileuszową, zorganizowaną przez Wiktora Budzyńskiego.

Również sekcja polska Radia Francuskiego nadała słuchowisko dla uczczenia pracy artystycznej Lawińskiego. Na audycję przybyli do studia: p. Tibault, dyrektor emisji zagranicznych radia francuskiego, major L. Hospitalier i ks. Kaszubowski, redaktor „Polski Wiernej”. Gospodarzem w studio i reżyserem audycji był dyr. Moosman; współpracowali z nim redaktorzy Święcicki i Janusz Laskowski.

Wykłady Józefa Łobodowskiego

Koło SPK Madryt zorganizowało cykl wykładów Józefa Łobodowskiego na temat: „Współczesna literatura polska”. Inauguracja odbyła się w dniu święta niepodległości 11 listopada w sali Colegio Santiago Apostola. Przybyła na nią licznie kolonia polska w Madrycie oraz kilku studentów innych narodowości z za żelaznej kurtyny znających język polski.

Zebrań zagał i powitał prelegenta kol. dr Antoni Deryng, prezes Koła SPK. Wykłady będą się odbywały dwa razy w miesiącu.

Zarząd Główny SPK złożył na cele oświatowe Polskiej Macierzy Szkolnej £3.0.0 a Zarząd Oddziału SPK Wielka Brytania £2.0.0 zamiast wysłania życzeń świątecznych.

Z myślą o przyszłości

KIEDY w roku 1946 przystępowaliśmy do tworzenia społecznej organizacji żołnierzy w związku z demobilizacją Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, nie mieliśmy dostatecznych elementów do wnioskowania jak długo i w jakich warunkach przyjdzie nam działać na uchodźstwie. Przeważała raczej opinia, że wytworzony po Jaltie i Poczdamie stan ni wojny ni pokoju nie może trwać długo i że nastąpią rozstrzygnięcia zasadnicze, porządkujące stan rzeczy w świecie, a przede wszystkim w Europie.

Opinia ta musiała wywrzeć wpływ na działalność młodej organizacji kombatantkiej, która w dyskusjach, na zebraniach i zjazdach przystępowała do formułowania zasad programowych i zadań dla swych członków.

Cel i zadania, jakie nakreślił Stowarzyszeniu pierwszy jego statut, dały i dają organizacji kombatantkiej podstawę ideową do jej działalności. I niczego tu zmieniać ani dodawać nie potrzeba, gdyż walka o przywrócenie Polsce niepodległości pozostaje nadal celem wszystkich Polaków, a więc także Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, a główne zadania tj.: utrzymanie

ducha polskiego i kultury polskiej wśród rzeszy emigracyjnych oraz „ambasadorowanie” sprawie polskiej, wśród obcych również pozostają niezmienne.

Natomiast na tle sytuacji światowej, jaką dziś obserwujemy, i na tle naszych doświadczeń na emigracji w ciągu lat 9-ciu musimy dojść do wniosku, iż formy organizacyjne życia polskiego i metody pracy powinny ulegać stopniowym zmianom w przystosowaniu do warunków, w jakich żyją i pracują Polacy na świecie.

Musimy sobie szczerze powiedzieć — a nie ma w tym niczyjej winy — że w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej liczyliśmy na krótkotrwałość naszego pobytu na obczyźnie i stąd charakter pracy zorganizowanego społeczeństwa polskiego miał cechy, acz dynamiczne, ale jednak w dużym stopniu improwizowanego działania.

Doświadczenia ostatnich lat pozwoliły nam na właściwą ocenę sytuacji międzynarodowej, na poznanie środowisk, w których żyjemy i pracujemy z ich stosunkami gospodarczymi, kulturalnymi i społecznymi. W tym samym okresie dokonano się rozmieszczenie uchodźców polskich w wolnym świecie, co pozwala już dzisiaj na zorientowanie się w ich ilości i w warunkach życia w poszczególnych krajach osiedlenia.

Na tle tych doświadczeń i znajomości potrzeb emigracji polskiej wydaje się koniecznością systematyczne rozwijanie form pracy długofalowej oraz szczegółowe określenie zadań, jakie społeczność emigracyjna ma do spełnienia.

Wymagać to będzie rozwiązania wielu problemów, z których wymieniamy tylko najważniejsze:

a) uporządkowanie i przebudowa form organizacji społecznej uchodźstwa w poszczególnych krajach i powiązanie ich reprezentacji z centralnym polskim ośrodkiem politycznym;

b) właściwe rozwiązanie przez władze państwowe problemu obywatelstwa na tle przepisów prawnych niektórych krajów, w których mieszkają uchodźcy polscy;

c) przygotowanie takich form organizacji, by młodzież pokolenia miało warunki uczestniczenia w polskim życiu publicznym i aby mogło się przygotować do przyjęcia od starszych obowiązków i odpowiedzialności za kontynuowanie pracy na rzecz uwolnienia Polski;

d) zapewnienie podstaw finansowych na przyszłość dla tych organizacji, które mają działać długofalowo wśród uchodźstwa.

Te i inne zagadnienia musiałyby być gruntownie przedyskutowane i przeanalizowane przed ich rozwiązaniem. Celem niniejszego artykułu jest zwrócenie uwagi na ich aktualność.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, które swą siecią organizacyjną pokryło większość krajów polskiego osiedlenia w wolnym świecie, a swoją dotychczasową pracą wśród uchodźstwa zdobyło prawo zabierania głosu w sprawach społecznych i organizacyjnych emigracji, widzi te problemy i na swoim odcinku przystępuje do ich rozwiązania, rozumiejąc jednak potrzebę i wyrażając gotowość omówienia tych zagadnień z właściwymi czynnikami państwowymi i społecznymi.

Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, iż wykonanie tak poważnych zadań wymaga zespolenia wszystkich sił uchodźstwa m. i. likwidacji kryzysu wewnątrz-politycznego, który przynosić szkody sprawie polskiej na zewnątrz utrudnia również w pewnym stopniu akcję społeczną uchodźstwa.

W tych rozważaniach snutych u schyłku ciężkiego dla Polaków roku 1954 nie ma pesymizmu ani rezygnacji. W ponurym okresie naszych dziejów, po upadku powstania styczniowego wielki pisarz polski Bolesław Prus powiedział: „Trzeba chociaż po ziemi ale głowę mieć wzniesioną do góry”.

Stosując myśl zawartą w tym zdaniu do naszej sytuacji mówimy: wierzymy, że osiągniemy cel naszego życia i do wolnej Polski dojdziemy, pokładamy nadzieję w Opatrzności, że nasza rozłąka z Ojczyzną nie będzie zbyt przewlekła, ale musimy tak układać plany naszego działania i tak pracować jakby przed nami były jeszcze długie lata pobytu na obcej ziemi.

Stefan Soboniewski

NAGRODA LITERACKA

KOŁA KSIĘŻY KAPELANÓW POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Pod protektorem J.E. Ks. Arcybiskupa Józefa F. Gawliny, Koło Księży Kapelanów Polskich Sił Zbrojnych w Stanach Zjednoczonych, celem uczczenia roku maryjnego, polskiego czynu zbrojnego, oraz 300-lecia Obrony Częstochowy, — ustanawia

NAGRODE LITERACKĄ IM. KARDYNAŁA PRYMASA POLSKI AUGUSTA HLONDA

na pracę niepublikowaną, związaną z kultem Matki Bożej pośród żołnierzy polskich wszystkich epok.

Pozostawia się najszerszą swobodę w ujęciu tematu, poczynając od reportażu a nawet twórczej kompilacji po powieść a nawet monografię. Każdy jednak z tych rodzajów musi mieć walory literackie i nadawać się do szerokiego czytelnictwa. Nagrody są następujące:

1. Za pracę nie mniejszą od 20 arkuszy (320 stron druku — około 120,000 słów) — dolarów 500.00. 2. Za prace mniejsze (nie ma dolnej granicy) prozą lub wierszem:

1-sza nagroda	— \$ 250.00
2-ga nagroda	— \$ 150.00
3-cia nagroda	— \$ 100.00

W wypadku nie wpłynięcia pracy większej, lub nieskwalifikowania do nagrody — suma \$ 500.00 może być obrócona na zwiększenie lub pomnożenie nagród za prace mniejsze. Do pracy dołączyć należy kopertę z nazwiskiem i adresem autora. Na kopercie umieścić godło lub pseudonim.

Koło Księży Kapelanów zastrzega prawo wydania prac nagrodzonych za honorarium wynoszącym 10% brutto (przy pracach drobniejszych, które ewentualnie będą wydane w zbiorze — odpowiednio proporcjonalną część wynagrodzenia). Termin nadsyłania prac — ósmy grudzień, 1955 roku. Rozstrzyga data stempla pocztowego.

Skład Jury: Oskar Halecki, Tadeusz Romer, Melchior Wańkiewicz, Kazimierz Wierzyński, ks. Wojciech A. Rojek.

Prace nadsyłać należy pod adresem: Sekretariat Koła Księży Kapelanów PSZ — 6, Wall St., Passaic, N.J., USA.

WYDAWNICTWA TEATRALNE S.P.K. NA

BOŻE NARODZENIE

Wiktor Budzyński: **NOC PRZEMINĘŁA**. Współczesna sztuka w 3 aktach z życia Kraju. Cena 4/-, porto 3 d.

oraz nowości:

Kolednicy Wędrujący: PIEŚN WIGILIJNA. O św. MIKOŁAJU, DZIECIACH, ZWIERZETACH, PASTERZACH I JAK SZLI DO SZOPKI. 6 obrazów scenicznych. Kolorowe rysunki Tadeusza Terleckiego. (Jaselka dla dzieci i młodzieży do grania na scenie i jako podarek świąteczny). Cena 5/-, porto 3 d.

Wiesław Mirecki: **JAK WYSTAWIĆ „BETLEJEM POLSKIE”** LUCJANA RYDLA. Wskazówki dla reżyserów teatrów amatorskich. Cena 6 d., porto 2 d.

Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. oraz wszystkie księgarnie polskie.

ROZSZERZAJMY WŚRÓD CUDZOZIEMCÓW ZNAJOMOŚĆ POŁOŻENIA NARODÓW ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

STEFAN ŁOCHTIN

“THE SOVIET CONQUEST IN CENTRAL AND EASTERN EUROPE”

Wydawnictwo Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, London, 1954 r., str. 34. Cena: 1/6, porto 2 d. Do nabycia: SPK, 18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

POSZUKIWANIA

Zbigniew Połec, urodzony 10 lutego 1920 r. Brał udział w kampanii wrześniowej w r. 1939 i został wzięty do niewoli niemieckiej. Po zwolnieniu z obozu jeńców prawdopodobnie służył w 2 Korpusie. Poszukuje Ryszard Strzelecki z Australii.

Bronisław Nadolin, urodzony w wsi Wawelno, pow. Wyrzysk. Ostatni adres w Wielkiej Brytanii: Ralf Gwalchmat, Anglesey. Poszukuje Józef Hejna z Kanady.

Wojciech Przybylski, lat około 37, zamieszkały przed wojną w Warszawie, ul. Górnoślaska 43, w czasie wojny przebywał w Anglii. Poszukuje dr Zygmunta Kostecki w Stanach Zjednoczonych.

Michał Mandziuch, porucznik 53 pułku piechoty w Striju. Poszukuje A. Rowińska z Niemiec.

Jerzy Pawłowski, syn Jana i Pauliny z Karpowiczów, urodzony w Wilnie 5 września 1925 r. W r. 1946 przebywał w Anglii w obozie Checkendon. Poszukuje rodzina z Polski.

Juliusz Grund, ur. 22 listopada 1922 r. w Bednarach, gmina Gapina, pow. Łowicz. Służył w W.P. Ostatni adres z r. 1946: Watton, nr. Driffell, Yorkshire.

Franciszek Kłot, służył w 2 Korpusie (6 pułk artylerii lekkiej), poszukiwany przez koleżę z Holandii.

Adresy, względnie informacje należy przysyłać do SPK (dział informacji i prasy) 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

GRUZIŁICA W POLSCE

W dniach 1 do 10 grudnia br. odbywały się w Polsce, jak corocznie tzw. „dni przeciwigruziłcze”. Jednym z ważniejszych celów tegorocznej kampanii była popularyzacja szczypten przeciwigruziłczych.

W Polsce obecnej duzo ludzi choruje na gruźlicę. Lekarzy jest mało i są przeciążeni pracą. Reżym nie wiele robi dla zmniejszenia gruźlicy w Polsce. Ostawiona Służba Zdrowia, instytucja rządowa i partyjna, zajmuje się więcej tempem „reakcyjnych” lekarzy, niż popularyzowaniem metod, zapobiegających chorobie gruźlicy. Biurokracja Służby Zdrowia jest tak drobiazgową, że chorzy mają wielkie trudności z otrzymaniem pomocy lekarskiej, a nawet z zakupem lekarstw.

NAJDU żołnierz członkiem S.P.K.

XXXIV.

JOZEF LOBODOWSKI

(47)

KOMYSZE

(Powieść)

POSZLI na plażę, ale w dwóch. Szura została w domu. Aszwajanc był w świetnym humorze, sypał dowcipami i opowiadał dokładnie, co działo się w mieście w ciągu przeszło tygodniowej nieobecności Stasia. O najważniejszej sprawie na razie nie wspominał. Chłopiec wiedział, że skoro Aszwajanc nie powiedział o ojcu, to znaczy, że wszystko jest w porządku. Był więc spokojny i zadawał mało pytań. Dopiero, gdy wypłynęli na morze raz i drugi i położyli się na piasku, Ormianin przystąpił do rzeczy.

— W dwa dni po waszym wyjściu przychodził milicjant i pytał się o ciebie. Rodzice powiedzieli, żeś poszedł w ogrody na owoce i jeszcze nie wrócił. To wszystko. Doktor Badmajew przedłużył ojcu zaświadczenie jeszcze na piętnaście dni. I już się twego ojca nie czepiali. Dwa tygodnie to kupa czasu.

Stas opowiedział przyjacielowi o wizycie na Czarnym Chutorze i propozycji starego Demidenki. Aszwajanc długo cmokał, zastanawiał się i mierzwił palcami czarne kudły.

— Kto to wie, co jest lepsze. Z Kozakami też trzeba być ostrożnie. W komyszach niezależność całkowita. Pójdziemy do ziemianek, to się przekonasz.

— A kiedy pójdziemy?

— W tych dniach. Jak tylko gorzelnię skończą rzychtować. Rozejrzysz się, wybierzesz miejsce na ziemiankę dla rodziny. Miejsca tam dosyć. Szurkę będziesz chciał zabrać ze sobą?

— Pewnie... Mówiłeś z nią o tym?

— Jakżeby! Sama się pochwaliła, żeście narzeczonymi zostali. Ale ona Staś, w tobie zakochana! To teraz, a co będzie jak podrośniesz! Zuch jesteś, dobrze się do niej zabrał. Będziesz miał z niej pożytek, to dobra dziewczyna. I opaliła się przez te dni, tak jakby wyładniała? Co? Na plażę chodzicie razem?

— Chodziliśmy codziennie. A co z Blaszyńskim? — zmienił temat

— Złapałście starego szeszura?

— A właśnie! Zapomniałem ci opowiedzieć... Blaszyński raz jeszcze wrócił na Rybalki, a potem przepadł. Kamień w wodę. Szezeniaki z Dietdomu nie upilnowali. Za dużo samogonu chapełi i pospali się. Tyle, żeśmy bladą Szurkę do galopu wzięli. Tak i było jak podejrzewał. Blaszyński ją przekupił i wszystko mu powiedział. Ostrzegła starego lisa.

— Od razu się przynęła?

— Przynęła się. Własny brat, Fiedka, za kudły ją po podłodze taskał. I nic nie płakała, hardo się postawiła. „Pieniądze — mówi — były mi potrzebne, tom go ostrzegła”. I tylko ślepiami świeciła. Odważna dziwka!

— Coście z nią zrobili?

— Nic takiego... To była chryja, szkoda żeś nie widział. Pobawili się z nią chłopaki, Kolka pierwszy, potem inni. A ona nie. Nie krzyczała, nie bronila się. Nawet dosyć chętnie.

— Ty także?...

— Aszwajanc przeciągnął się na piachu. Podłożył ramiona pod głowę.

— Wiem, że ty tego nie pochwalasz — powiedział, nie patrząc na Stasia. — Jej przecież wszystko jedno: trzech czy czterech. Mówię ci, że była dość chętna. I nie pierwszyna dla niej. Inni chłopaki jej potem też ukłękali za to że zdradziła. Ale Kolka żel się zrobiło, nie pozwolił. Ma szczęście dziewczyna. Akurat Kozak się nawinął, świeżo owdowiał i potrzebna mu była dziwka do chasyby. Obejrzał — podobala się. No, i pojechała Saszenka do staricy. Dał za nią dwa worki maki, najlepszej krupczanki. Była mu dogadzała, to będzie jej dobrze.

— A nie ucieknie?

— Nie tak łatwo uciec. Będzie jej Kozak pilnował. A i po co? Kolka jej zapowiedział, że jeśli w mieście się pokaże, zaraz komyszewy charam jej zrobią. Bezprizornym, że to Blaszyńskiego nie upilnowali i Kolka im mordy wyklakierował, najbardziej byli zawzięci. Hiaszka przysięgła, że jak ją złapie, zaraz czykni-baszka.

Stas wyobraził sobie jak tamtej nocy rodmuchiwali razem samowar. Ładnie wyglądała. A Filakubta Arkadiewicza nie nie żalowała, jeszcze powiedziała, że lubi patrzeć, jak ludzi męczą. Zła musi być z natury. I zdradziła przyjaciół za pieniądze. Co tam się nad taką rozkłiwniać!

Według relacji Aszwajanc, akcja Czerezyczejki, rozpoczęta rewizją w Kruczynichy, spaliła na panewce. W gościnnym domu nie znalezione niczego podejrzanego, kilku zatrzymanych wyrostków wykrocilo się sianem. Nie znalezione żadnej nici prowadzącej wprost do Jegorki i Kolki Preobrażeńskiego. Skończyło się wszystko na strachu.

— Większe mają kłopoty — opowiadał Grisza. — Cztery dni temu w kinie doszło do nowej strzelaniny między krasnoarmiejkami i marynarzami. Trzech zabili na miejscu, a rannych drugie tyle. To gorszy orzech do zgryzienia niż bezprizorni albo Kruczynicha.

— A jej nie aresztowano? — zainteresował się Staś.

— Przetrzymani z córkami przez dwadzieścia cztery godziny i puścili. Nakazali socjalizację zakładu. Dokładnie określili ceny i zgłosili dla wyznaczenia podatku. Powiadają, że jak Kruczynicha to usłyszała, wzięła się pod bok, splunęła i mówi: „Za carskich czasów większa swoboda była. Ceny na tyłek nie wyznaczano. A wasza socjalizacja diabłu na łapcie się nie zdała. Po staremu musi być jak Pan Bóg przykazał: chłop na wierzchu, a baba pod spodem”.

— I nie jej nie zrobili?

— Co mieli zrobić! Tyle, że jej taki podatek wyznaczyli, że mało na ziemi z wrażenia nie usiada. Powiada, że sama z córkami na podatek nie wyrobi. Doprowadziła kłitki do porządku i cztery dziewczęta sprowadziła. Siedem ich teraz jest. Jużymy się w aitanie nie mogli zbierać, takie zbiegowisko tam się zrobiło. Wujek Jaś nazywa jej dom Zakładem socjalistycznego użytkowania kobiet. Widzisz, jaki rewolucyjny postęp! Dawniej po prostu bardel, a teraz Z.S.U.K. Zupełnie jakby nazwa nowego komisarjatu.

— Byłeś tam?

— Nie, nie byłem. Bałem się diabła kusić. Jeszcze wlaźbym na oczy komu, nie trzeba. A Kolka był. Tyle, że ostrożność zachowuje, w nocy chodzi. Mówił mi, że dziewczynki — palce liźać. Młodziutkie... Dwie pensjonarki między nimi. Kruczynicha także Szurkę chciała zainstalować. Pielkila się na Kolkę, że do stancji dziewczynkę sprzedał.

Stas przesypywał w zamysleniu suchy piasek z dłoni do dłoni. Wszystko, co opowiadał Ormianin wydawało się niezmiernie dalekie i obce. Przez te osiem dni obcowania z Szurą dawne życie odsunęło się w mrok, stało się niepojęte i nierealne. Jak to dobrze, że zabrał Szurę z sobą. Nie dowie się o zmianach w Kruczynichy i nie będzie stykać się z tym całym towarzystwem. Pomyślał, że w komyszach wszystko zacznie się na nowo. „Urządzą ziemiankę daleko od innych — postanowił w duchu, — będziemy zupełnie sami... Rozboja koniecznie trzeba zabrać, żeby domu pilnował”.

— Ale! — uderzył się dłonią w czoło Aszwajanc — O najważniejszym byłym zapominał. Wiesz, co bolszewiczki wymyśliły! Akcję na papierosy! Tak, bracie, każda paczka papierosów musi być oklejona banderolą. A za banderolę tyle biorą, że w ogóle się nie oplaca.

— I co? — wiadomość dotknęła chłopca do żywego — Sprzedają z banderolą?

— Gdzie tam sprzedają! Od kilku dni jednego papierosa na mieście nie znajdziesz, chyba że po znajomości. Twój rodzice od razu cały zapas sprzedali po podwójnej cenie. Skończyła się fabrykacja.

Słońce zjechało ku widnokregowi. Ogniste obłoczki szybowaly nad morzem. Czajki kwiliły, polatując nisko nad przybojem fal. Poszli do wody, by zmyć z siebie piasek. Stas ubierał się powoli, myśląc niechętnie, że spokojny pobyt w Dolzańsku skończył się i nie wiadomo co będzie dalej. „Też dziwak ze mnie — zdał sobie sprawę — najpierw się niecierpliwiłem, że nie ma wiadomości od Griszki, a jak przyszły, to mi żal ruszać się stąd... Prawdę mówią mama, że mi nigdy nie można dogodzić”.

Usłyszał nawoływania od stepu. Obejrzał się. Wygonem biegła Szura. Z daleka machała ręką i wołała jego imię. Kopnęli się żwawo ku niej. Dziewczynka była tak zadyszana, że przez dłuższą chwilę nie mogła mówić.

— Syn Charkaczjana był u nas. Szukają ciebie, Grisza. Mówił, że pilna sprawa żebyś zaraz przyszedł do sklepu. Bardzo naglił. Pytałam, o co chodzi, ale nie chciał powiedzieć. Musi być coś ważnego.

Aszwajanc podciągnął mocniej pasa i poprawił papache. Rozemniął się i poklepał Stasia po ramieniu.

— Kto wie, może jeszcze dziś przeniesiecie się w komysze. Kolka mówił, że jak tylko gorzelnię oporządzą, zaraz przenosiny. Ty, Staś, na tym trochę się zrasz, będziesz Gaszewskiemu pomagał. Skończyło się lenistwo.

Pożegnali się po kilkunastu minutach przed domem Szury. Ormianin obiecał, że zajdzie tegoż wieczoru, i poszedł. Stas chciał zaciągnąć dziewczynkę do ogrodu na rozmowę, ale właśnie z izby wychyliła się matka i zawołała na kolejarce. Byli podnieceni i jedli szybko, nie mówiąc, aż Walentyna zwróciła uwagę na ich małomówność. Po kolacji zsiadli się w ulubiony kąt ogrodu, gdzie krzaki akacji tworzyły zbitą gęstwą liści i kolców. Usiedli na miękkiej trawie.

— Ty myślisz, że naprawdę pójdziemy w komysze?

— No, chyba. Miesiącami gorzelni urządzić nie będą. Nie dziś to jutro skończą. A ty co? Pytasz, jakbyś się bała...

— Ja się nie boję, byle być z tobą. Tykło dziwnie jakoś. Dobrze nam było przez ten czas, co, Stasiu? Jakoś nie chce się ruszać.

— Mnie także się nie chce. Ale przecież tak trwać nie mogło. Zobaczysz, że się dobrze urządzimy. Wybierzemy miejsce na boku, daleko od innych. Rozboja zabiorę. To dobry pies, wierny i czujny. I rewolwer wezmę. Mamy w ogrodzie zakopaną broń.

— Po co ci rewolwer?

— Może się przydać. Cóż ty myślisz, wśród komyszewców mało różnej swoloczy? Ot, choćby taki Stienka! Teraz my niby przyjaciele, a ja bym za takiego nigdy nie ręczył. Ślepią ma fałszywe. Saszka Karabezowa też do nas należała, a zdradziła.

— Wiesz na pewno?

— Grisza opowiadał. Słuchaj, a matka cię puści?

— Matce nie o komyszach nie powiem. Zaraz trzeba by wyjaśnić: a co, a jak? Powiem, że do Jejska wracamy. Zresztą prawda, nie? Zanim się przeniesiemy, pójdziemy do miasta?

— Nie wiadomo. Zależy, co Aszwajanc powie. Może najpierw wypadnie ziemianki oporządzić. Żeby rodzice z siostrami przenieśli się już na gotowe. A to też może potrwać z tydzień, albo i więcej.

Od strony domu dobiegł ostry gwizd. Stas zerwał się. Szura chciała coś powiedzieć, ale położył jej dłoń na ustach. Gwizd powtórzył się, jeszcze ostrzejszy i jakby niecierpliw. Ostrożnie, żeby się nie pokaleczyć, wydostali się z gęstwy i pobiegli ku domowi. Na przybie siedział Grisza i migotał w mroku iskierką papierosa.

— No, co?

— Tak jak myślałem. Gaszewscy przenoszą się jutro w komysze. Wszystko gotowe, tylko aparaty do pędzenia wódki zainstalować. Wy także możecie jechać.

— To my pojedziemy?

— A jakże. Bryczka będzie musiała dwa razy obrócić. Za drugim razem możecie się zabrać. Ja też pojedę. Na razie będziecie w ziemiance Gaszewskich, a potem urzędzicie się sami. Ja przez dwa dni zostanę, to wam pomogę.

Spojrzał na gwiazdy, jaskrawe na ciemnosinym tle azowskiej nocy.

— Pogoda dobra, ciepło. Ziemianki w parę dni nie urządzisz, ale na razie szalas można sklecić. Przyjdź Staś, z samego rana do sklepu. Będę czekał. Gaszewscy zabierają się o świcie. Mocno uściśnął dłoń chłopca.

— Spijcie dobrze. Jutro będziecie mieli pełne ręce roboty.

Znikł w mroku. Stali jakiś czas, nic do siebie nie mówiąc. Staś wziął dziewczynkę za rękę.

— Chodź! Griszka ma rację, trzeba się wyspać.

Rozegrali się szybko i weszli do łóżka. Szura mocno przytuliła się całym ciałem.

— Staś, będę mnóstwa rzeczy potrzebować...

— Jakich rzeczy?

— Wszystko, co w domu potrzebne. Przecież będę jedzenie gotować. Garnki, talerze, łyżki... Ze dwa wiadra na wodę. Miednicę... Pościel także. Skąd weźmiemy to wszystko? To i owo matka mi da, a reszta?

— Nie martw się. Z Jejska przywieziemy. A czego zabraknie, kupimy. Mam jeszcze sporo pieniędzy. Na garnki wystarczy. A jeśli mam pomagać Gaszewskiemu przy gorzelni, to mi będą płacić. Nie?

— Pewnie. Tylko, że ja bym chciała wszystko mieć już teraz. Żeby się od razu urządzić i żebyś był zadowolony. Zobaczysz, że będę dobrą gospodynią. Ale w ziemiance muszę mieć piec. Przy zwykłym ognisku wiele nie ugotuję. Jesień idzie, deszcze się zaczyna... Potem zima. Musi być dobry piec.

Przegadali ponad godzinę. Szura przypominała sobie coraz to nowe potrzeby, aż ją Staś ofuknął. Ale był zadowolony, że się tak o wszystko kłopotce. Zasympiał prawie, gdy go tknięta nagła myśl. Zszedł z łóżka i pociągnął za sobą dziewczynkę.

— Co ty? — zdziwiła się.

— Ukłękni i złóż ręce. O, tak... Tyś jeszcze nigdy razem ze mną nie modliła się. Jutro jedziemy w komysze, nie wiadomo, co nas czeka. Powinniśmy się pomodlić. Mów Ojciec Nasz...

— Ja już prawie nie pamiętam...

— To ja ci pomogę, jak zapomnisz.

— Ale ty przecież mówisz po polsku...

— Nic nie szkodzi. Ja będę mówił po mojemu, a ty po swojemu.

Z wielką biedą, zacinając się co chwilę i przestawiając słowa, Szura zmówiła Ojciec Nasz. Ale gdy Staś zaczął Zdrowaśkę, zbuntowała się.

— Ja takiej modlitwy nie znam. I nie rozumiem co mówisz.

— Wszystko jedno. Powtarzaj za mną słowo po słowie: Zdrowaś Mario, łaskiś pełna, blo-go-sła-wio-naś...

Pocałował ją w nagrodę. Szura otoczyła mu szyję ramionami.

— Puść. Późno już. Będziesz się tak czulić, to do rana nie zaśniemy.

— Po mi tak dziwno. Pierwszy raz modliłam się z tobą. Ja już prawie całkiem zapominałam. A powiedz, Staś, to nie grzech, żeśmy modlili się nago?

— Tu nie kościół. A zresztą zupełnie ciemno.

— To co, że ciemno? Pan Bóg wszystko widzi.

— To trzeba było włożyć koszulę. Nie nudź. Będzie już kawał północy. Najpóźniej o siódmej chce być u Charkaczjana. Spój!

Odwrócić się do niej plecami i usiłował zasnąć. Ale mignął kwadrans, pół godziny, Szura już dawno posapywała miarowo przez nos, a do niego sen nie przychodził. Myślał, jak urządzi się w komyszach a im więcej myślał, tym większe widział kłopoty i trudności. Przewidywał awantury ze strony rodziców, gdy się dowiedzą o Szurce. Czy nie lepiej byłoby posłuchać rady Demidenki? W takim wypadku rodzice mogliby o niczym nie wiedzieć. Albo zostawić Szurę w Dolzańsku? Odrzucił od razu ten pomysł. Obiecał przecież, a i jemu byłoby trudno zostawiać się z dziewczynką.

Za ścianą zaskrzypiało gwałtownie łózko i kobiecie głos powiedział kilka niewyraźnych słów. „Znowu Walentyna lajadaczy się!” Jak to mówiła ta staruszka na Czarnym chutorze? „Cudzołoznicami napelnia się ziemia... niewiasty są naczyniem grzechu i wszelkiego plugastwa...”. Żeby ksiądz Dobrzański nie był w zesłym roku do Rostowa wyjechał, to by poszedł do niego wyspowiadać się. Ciekawe, czy bardzo by go skłół za to, że sypia z Szurą? Pewnie by zabronił.

Oczy zaczęły się kleić, powieki zrobiły się ciężkie. Zasnął. Od razu opadły go ciężkie sny. Budził się, znowu zasypiał, przewidywała mu się Saszka Karabezowa, stojąca na dużej, towarowej wadze. Na drugiej szali leżały worki z makią. Sotnia kokaków na koniach czekała, aż ją zważą. Babcia Oksana kiwała głową i groziła kościstym palcem. Smagły Cyganiuk grał na futarce. Szurzy o wstrętnych, bezwłosych ogonach biegały po podłodze.

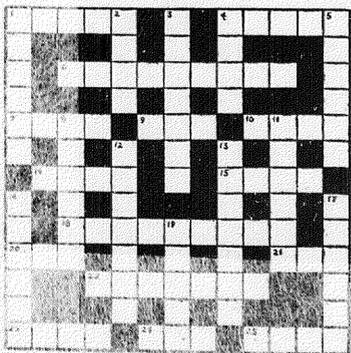
Obudził się bardzo wcześnie i zaraz zaczął trząść Szurę. Rozczmychała się z trudem. Otworzył okienko i do pokoju wpadło radosne świątowanie ptaków i łagodne słońce wczesnego poranku. Wskoczył przez okno, za nim Szurka. Śmiejąc się, pobiegł pod studnię i długo polewali się wodą. W obejściu i sąsiedztwie nie było żywego ducha.

— Masz ci los! — plasnęła dłońmi dziewczynka. — Jakże się wytrzymem? Ręcznika nie wzięłam... Wlaża z powrotem przez okno i po chwili wróciła z ręcznikiem i bucikami w drugim ręku. Wycierali się długo, a potem gonili się po podwórku, zaśmiewając się nie wiadomo czego.

— Wracajmy, Staś. Już będzie koło szóstej, zaraz ludzie z domów powychodzą. Ale byłaby heca, gdyby nas tak zobaczyli.

(c.d.n.)

KRZYŻÓWKA nr 110/55



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) cesarz rzymski, który w roku 70 podbił i rozproszył Żydów; 4) miasto nad Notecią; 6) inaczej Sparta; 7) i 10) twierdza Maurów; 9) mieszkaniec kraju jezior; 14) skrót oznaczający państwo rzymskie; 15) odkrywcza w dziedzinie medycyny; 18) jezioro, nad którym Chrystus nauczał; 20) wąż; 21) witaj w języku obcym; 22) kryjówka; 23) i 25) piękna córka króla Feaków; 24) rzeka na Ukrainie.

Pionowe: 1) malarz szkoły weneckiej; 2) siedziba Kozaków; 3) Węgier; 4) aureola; 5) miasto bohaterki Francji; 8) ptak; 11) pustelnik; 12) powieść Nałkowskiej; 13) ekonomista polski z 19. wieku; 16) miasto w Palestynie, gdzie znajdują się grobowce Abrahama i Sary; 17) rodzaj utworu poetyckiego; 19) ptakwianek.

Rozwiązanie i wynik Konkursu Krzyżówki Nr 108 podamy w nrze z datą 15. 1. 55, tj. nr. 3 (634).

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm. ...	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl. ...	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol. ...	£0.10.0	" 300 " ...	£0.16.6
Chloromecetyna 12 caps. ...	£1. 5.9	" 1000 " ...	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl. ...		£1.10.0	

P C A RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW

Sprzedż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich

(również na spłaty).

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

POMOC do POLSKI

tel. FRE 7888

STREPTOMYCINA 10 x 1 gr.	£ 1. 6.0
PENICYLINA OL. 3 mil.	£ 0.10.0
RIMIFON 500 tablet.	£ 1. 6.0

Obszerny katalog paczek z stawkami celnymi na żądanie

HASKOBA LTD.

2, Hogarth Rd., London, S.W.5.

Kłopoty z Francją

(dokończenie ze str. 1)

tyki brytyjskiej, można było już dawno wytknąć pogwałcenie przez Rosję art. 5. tego traktatu, zobowiązującego obie strony do niepowiększania swego terytorium w wyniku wojny oraz nie mieszania się do spraw wewnętrznych innych państw.

Tu jednak my możemy zabrać głos i stwierdzić, że uznanie przez Churchill linii Curzona za „słuszną i sprawiedliwą” granicę między Polską i Rosją oraz umowa jałtańska, na której podstawie „rząd polski” w Warszawie był tworzony przez przedstawicieli Rosji, W. Brytanii i Stanów Zjedn., stanowiły łącznie pogwałcenie wspomnianego art. 5. przez wszystkie wielkie mocarstwa. Francja przyłączyła się do tego bezprawia nieco później, gdy Kreml jej na to pozwolił. Oba te traktaty — brytyjski i francusko-sowietcki — były dla Rosji tylko narzędziami do opanowania Europy Środkowo-Wschodniej. W obecnej sytuacji są one od dawna bezwartościowe i przekreślenie ich przez Kreml byłoby tylko wymiencieniem do próg dyplomatycznego i historycznego śmiecia.

Pod wpływem nacisku ze Wschodu i Zachodu parlament francuski, nazwany przez londyńskiego „Observera” niezwykłym ciałem politycznym, znalazł tak niedorzeczne „wyjście” z sytuacji, jak zatwierdzenie umów o przywróceniu Niemcom suwerenności oraz o Saarze i odrzucenie ich uzbrojenia. Rząd brytyjski wydał natychmiast niezwykle ostry komunikat, zapowiadający wycofanie swoich zobowiązań utrzymywania sił zbrojnych na kontynencie oraz stwierdzając, że uchwała francuska nie będzie miała wpływu na sprawę uzbrojenia Niemiec, bo to i tak nastąpi w takiej lub innej formie. Stany Zjednoczone poparły stanowisko brytyjskie. Wedle opinii amerykańskiej losy zachodniego przymierza oraz roli Francji jako mocarstwa zawisły na włosku.

MENDES-FRANCE spróbował ratować sytuację, zwołując parlament na poświęcony poniedziałek i stawiając wniosek o zaufanie. Postanowił on przedstawić parlamentowi całość umów paryskich w drugim czytaniu, w nadziei, że wielu posłów zapanuje przednie stanowisko wywołane emocyjną osobistą niechęcią do Mendesa France.

Zamierzyć należy, że anglosaskie groźby uzbrojenia Niemiec bez zgody i udziału Francji nie były dotąd traktowane poważnie przez polityków francuskich. Nie wiadomo, czy ostry komunikat brytyjski, nazwany przez dziennik „Figaro” brutalnym, zachwiał pogodną pewnością siebie polityków francuskich w tej sprawie. S. K.

PREZYDIUM GŁÓWNEJ KOMISJI SKARBU NARODOWEGO

Dnia 16 grudnia 1954 r. odbyło się plenarne posiedzenie Głównej Komisji Skarbu Narodowego w Londynie pod przewodnictwem gen. Andersa. Na posiedzeniu załatwiono sprawy organizacyjne, omówiono plan prac na nadchodzący rok, uchwalono preliminarz budżetowy Głównej Komisji Skarbu Narodowego oraz przeprowadzono wybory do Prezydium Głównej Komisji. Prezesem jej został wybrany jednomyślnie gen. W. Anders, a jako członków Prezydium wybrano, również jednomyślnie: prez. Tomasza Arcewskiego, prez. Jana Balińskiego-Jundziłła, gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, p. Antoniego Dargasa, gen. Romana Odziejńskiego, gen. Zygmunta Podhorskiego, prez. Stefana Soboniewskiego, prez. Tymona Terleckiego.

W dniu 30 listopada ukonstytuowała się Główna Komisja Rewizyjna Skarbu Narodowego; prezesem jej został dr Leon Surzyński, a sekretarzem p. Witold Leguński.

PROTEST DZIENNIKARSTWA POLSKIEGO PRZECIW PRZESŁADOWANIU PRASY W POLSCE

Obiadujący w dniu 18 grudnia ub.r. w Londynie, pod przewodnictwem prof. Stanisława Stronskiego, Walny Zjazd Związku Dziennikarzy R.P. uchwalił jednomyślnie — po referacie red. Ryszarda Piestrzyńskiego, następującą rezolucję: „Walny Zjazd Związku Dziennikarzy R.P. składa hołd kolegom-dziennikarzom w Kraju, którzy wierni idei wolności padli pod rządami komunistycznymi ofiarą przesładowań i terroru.

Walny Zjazd stwierdza, że wolna prasa przestała istnieć na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej. Wydawana w Polsce prasa w języku polskim nie tylko nie wyraża opinii społeczeństwa, lecz służy bez wyjątku narzucaniu narodowych poglądów, sprzecznych z jego przekonaniami i godzących w jego żywotne interesy. Prasa ta jest narzędziem obcego, totalitarnego i niewolniczego systemu.

Walny Zjazd zakłada przeciw temu stanowi rzeczy uroczysty protest. Pozbawienie Polski prasy wolnej oznacza czynne pogwałcenie Karty Organizacji Narodów Zjednoczonych jak i Karty Praw Człowieka.

Walny Zjazd zwraca się do Zarządu Głównego z wezwaniem, by z okazji 10-jej rocznicy podpisania układów jałtańskich rozesłał do czynników międzynarodowych memoriał, który zobrazowałby położenie, w jakim znalazła się prasa i wolne dziennikarstwo w Polsce.”

Na tegorocznym zjeździe, który był licznie obsesany, powitano owacyjnie dr Zygmunta Nowakowskiego, któremu Związek Dziennikarzy R.P. nadał godność Seniora Związku. Dr Nowakowski był przez długie lata prezesem Związku Dziennikarzy, a w najbliższych miesiącach obchodzi jubileusz swej pracy pisarskiej i artystycznej.

Zjazd zgotował również długotrwałą oświadczenie Antoniemu Bogusławskiemu, któremu w roku poprzednim nadano godność Seniora, a który ze względu na chorobę nie mógł być na zesłanym zjeździe.

Zjazd wybrał następnie nowe władze. Prezesem został (po raz ósmy) red. Bolesław Wierzbianski. W skład Wydziału Wykonawczego weszli pp.: A. Bregman, J. Czaharski, P. Heciak, T. Horko, Z. Jordan, Z. Kotkowski, S. Lis, R. Piestrzyński, Z. Racieski, L. Rubel, Z. Sterniński, R. Zakrzewski, D. Zarnowski. Wybrano również Komisję Rewizyjną z przewodniczącym p. A. Dargasem na czele oraz Sad Koleżeńcki, który ukonstytuował się wybierając przewodniczącym p. M. Obarskiego.

W najbliższym czasie odbędzie się zebranie konstytuujące nowo wybranych władz Związku.

POLSKA MOBILI SIĘ O ZDROWIE PAPIEZA

Na wiadomość o pogorszeniu się zdrowia Ojca św. Piusa XII biskupi polscy zarządziłi we wszystkich kościołach specjalne nabożeństwa o zdrowiu dla Papieża.

Przez dłuższy czas prasa reżymowych katolików nie podawała żadnych wiadomości o zdrowiu Papieża. Ludność w Polsce dowiadywała się o przebiegu choroby z audycji zagranicznych. Pod presją zagranicy reżymowi katolicy otrzymali od cenzorów komunistycznych pozwolenie na zamieszczenie krótkich biuletynów o stanie zdrowia Papieża. Pierwszy taki biuletyn ukazał się w „Stowie Powszechnym” w dniu 7 grudnia i brzmiał: „Ks. Biskup Michał Klepacz, przewodniczący Episkopatu Polski, otrzymał z Rzymu depeszę o pogorszeniu się stanu zdrowia Ojca św. Episkopat Polski zarządził we wszystkich kościołach diecezji polskich polecieć zdrowie Ojca św. modlitwom wiernych”.

Biskupi polscy wystosowali do Ojca św. telegram z wyrazami radości z powodu polepszenia się stanu zdrowia Papieża oraz życzeniami dalszej poprawy i zupełnego wyzdrowienia. Telegram podpisał imieniem Episkopatu ks. biskup Klepacz.

ZYCZENIA NOWOROCZNE

W dniu 2 stycznia 1955 o godz. 11 przed południem w gmachu Instytutu im. Gen. Sikorskiego w Londynie — 20, Princes Gate, S.W.7 — przedstawiciele instytucji i organizacji politycznych, kombatanckich, społecznych i kulturalnych składają Radzie Trzech życzenia noworoczne.

15 grudnia
Prez. Eisenhower oświadczył, że Stany Zjedn. muszą być przygotowane do zwycięstwa udziału w „wielkiej wojnie” w ciągu najbliższych 50 lat.

Rząd sowiecki poparł oficjalnie stanowisko Chin komunistycznych w sprawie Formozy.

Rząd holenderski wyraził rządowi sowiekiemu niezadowolenie z powodu urozdrowienia w ostatnich czasach liczby urzędników w przedstawicielstwach sowieckich w Holandii.

Kanderz Adenauer zaproponował Francji nowe rozmowy w sprawie Saary. Marynarz polski Wawrzykiewicz z Gdyni zwrócił się w Dunkierze do władz francuskich, prosząc o azyl.

16 grudnia
Prześwietlenie żołądka Papieża wykazało przepuklinę w prawej stronie przepony i związany z tym katar żołądka.

Rząd sowiecki w nocy do rządu francuskiego oświadczył, że wypowie traktat sojuszniczy francusko-sowietcki w razie ratyfikacji umów paryskich.

Mołotow zaproponował nawiązanie normalnych stosunków z Japonią. W Paryżu Dulles, Eden i Mendès-France zebrałi się na naradę w przededniu obrad Rady Atlantycznej.

W Salonikach doszło do antybrytyjskich manifestacji studentów w związku ze sprawą Cypru.

Rząd argentyński wniósł projekt ustawy, zakazującej odbywania po nabożeństwach manifestacji katolickich poza murami kościołów.

Marsz. Żukow ostro zaatakował Churchilla i Mongomeryego w związku z ujawnieniem planu uzbrojenia Niemców zaraz po wojnie w razie dalszego pochodu wojsk sowieckich na Zachód.

17 grudnia
Tito przybył z oficjalną wizytą do Delhi.

Rosja Sowiecka skierowała notę do mniejszych państw europejskich w sprawie tzw. bezpieczeństwa europejskiego.

Dwaj kierownicy jednego z pism katolickich w Argentynie zostali aresztowani.

W Moskwie rozpoczęły się rozmowy w sprawie zawarcia pierwszego od 1948 roku, traktatu handlowego jugosłowiańsko-sowietckiego.

Rząd Mendès-France poniósł w parlamencie porażkę w sprawie Indochin.

Komunistyczny rząd chiński wyraził gotowość przyjęcia w Pekinie sekretarza generalnego ONZ.

Rząd sowiecki wniósł protest w związku z wypowiedzią amerykańskiego gen. Stevensona, jednego z dowódców amerykańskich sił lotniczych w W. Brytanii.

Rząd hiszpański zezwolił, by uchodźcy polityczni mogli przybywać na miejsce do Hiszpanii.

W Warszawie zmarła powieściopisarka Zofia Nałkowska.

18 grudnia
Wojska brytyjskie na Cyprze otworzyły ogień w związku z odbywającymi się tam manifestacjami nacjonalistów greckich.

Rada Atlantyczna stwierdziła, że siła wojskowa Rosji nadal wzrasta i że groźba rosyjska bynajmniej nie zmalała dla świata zachodniego. Jednocześnie postanowiono, że sprawa użycia broni atomowej w wojnie pozostawiona będzie decyzji rządów, lecz czynniki wojskowe już dziś mają opracować plany prowadzenia wojny atomowej.

Papież Pius XII, mimo osłabienia odbył po raz pierwszy od czasu choroby krótką przechadzkę po ogrodach watykańskich.

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone udzieliły Francji szereg rekówmi zwłaszcza w sprawie Saary oraz Indochin.

19 grudnia
Chiny komunistyczne wystąpiły z pro-

POSIEDZENIE TYMCZ. RADY JEDNOSCI NARODOWEJ

Na dzień 30 grudnia 1954, godz. 6.30 po południu zwołane zostało w Londynie posiedzenie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Na porządku dziennym znajdują się m.in.: wniosek Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w sprawie budżetu na pierwsze półrocze 1955, sprawozdanie Komisji Wewnętrzno-Politycznej w sprawie wniesienia przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego projektu ordynacji do Rady Jedności Narodowej, wniosek o powołanie organu kontrolnego.

Zebrańie odbędzie się w lokalu Rady przy 42, Emperor's Gate, S.W.7.

KRONIKA TYGODNIA

pozycja w sprawie zwołania nowej konferencji koreańskiej.

Rząd grecki stwierdził, że jego polityka w sprawie Cypru nie ulega zmianie. Na Cyprze władze brytyjskie aresztowały 47 nacjonalistów greckich.

Sesja ONZ została zamknięta. Obrady Międzynarodówki Socjalistycznej w Amsterdamie wykazały duże różnice zdań w sprawie uzbrojenia Niemiec.

Posel Brown z Labour Party, przemawiając w Norwicz, oświadczył, że ponura wizja Orwella zawarta w książce „1984” ziszcza się już w Polsce, która Brown niedawno odwiedził.

Rząd francuski nie zgodził się na przyjazd z Polski delegacji reżymowej na konferencję w sprawie uzbrojenia Niemiec, organizowaną przez komunistów.

W Krakowie zmarł Ludwik Solski.

20 grudnia
Rząd sowiecki zawiadomił rząd brytyjski, że ratyfikacja układów paryskich oznaczać będzie likwidację angielsko-sowietckiego traktatu sojuszniczego z roku 1942.

Król grecki Paweł zwrócił się do narodu z wezwaniem o zachowanie spokoju w sprawie Cypru.

Na zjeździe Międzynarodówki Socjalistycznej w Amsterdamie, przedstawiciel Labour Party Morrison wezwał socjalistów niemieckich, by zaprzestali opozycji wobec układów paryskich.

Friedrich Wilhelm Heintz b. szef sekcji wywiadowczej w urzędzie wojskowym rządu zachodnio-niemieckiego uwrócił ze Wschodniego Berlina twierdząc, że był porwany przez komunistów, lecz zdołał zbiec. Komunisti niemieccy utrzymują natomiast, że Heintz dobrowolnie oddał się w ich ręce.

Komunista angielski Pritt otrzymał pokojową nagrodę Stalina.

21 grudnia
Jugosłowiańska Partia Komunistyczna Tity usunęła ze stanowisk partyjnych członka Centralnego Komitetu Partii Dedżera, który swego czasu bronił jednego z przywódców komunistów jugosłowiańskich Džilasa, gdy ten został oskarżony przez Tita.

Dulles wyraził w Waszyngtonie opinię, że ostatnie uchwały Rady Atlantycznej przewidujące prowadzenie wojny atomowej w Europie, mają na celu odrzucenie napastnika na kontynencie.

Rada Międzynarodówki Socjalistycznej w Amsterdamie zgłosiła protest przeciwko przesładowaniu socjalistów czeskich przez czeskich komunistów.

Rząd brytyjski wydał oświadczenie stwierdzające, że ewentualność anulowania przez Moskwę traktatu angielsko-sowietckiego z r. 1942 nie zmienia jego decyzji w sprawie konieczności ratyfikacji układów paryskich.

Amerykański sekretarz obrony Wilson przewiduje obcięcie w r. 1955 ludności sił wojskowych Stanów Zjedn. o 400 tys. ludzi. Stany łonkie mają wzrosnąć.

Nowy japoński minister spraw zagranicznych Szigemitsu wypowiedział się za bardziej niezależną polityką zagraniczną Japonii z zachowaniem obecnych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi.

B. przewodniczący francuskiej Izby Deputowanych Herriot, wyraził wiarę w sojuzs francusko-sowietcki.

Rosja Sowiecka zaprotestopała w Wiedniu przeciwko rzekomemu gwałceniu przez Stany Zjednoczone układów w sprawie austriackiej przez utrzymywanie wojsk amerykańskich w strefie francuskiej.

22 grudnia
Eden mówiąc w Izbie Gmin o ostatnich uchwałach Rady Atlantycznej wywołał, że chodzi w kzie wojny o taką obronę Europy, by nie potrzeba było jej następnie „wyzwalać”.

Mendès-France, przemawiając w parlamencie francuskim, oświadczył, że oczekuje od Izby poparcia układów paryskich, uchwalonego znaczną większością.

Admiral Radford, przewodniczący amerykańskich szefów sztabów, przybył do Saigony.

Argentyńska ustawa o rozwodach weszła w życie, mimo protestów duchowieństwa i organizacji katolickich.

Prez. Eisenhower przyjął prezesa Kongresu Polonii Rozmarka oraz księży Buranta i Malinowskiego, który odbywał podróż po kontynencie amerykańskim pod hasłem „krucjaty wolności dla Polski”.

23 grudnia
Włoska Izba Deputowanych uchwaliła znaczną większością głosów ratyfikację układów paryskich.

Abakumow, b. sowiecki minister bezpieczeństwa, oraz trzej inni urzędnicy NKWD zostali po wyroku rozstrzelani. Oskarżeni byli o współpracę z Berią.

Z amerykańskiej ambasady w Japonii zwolniono attache dla spraw rolniczych Ladezjńskiego. Był on z pochodzenia Rosjaninem i oskarżony był o znajomość z komunistami.

Ameryk. sąd apelacyjny stwierdził ważność ustawy, domagającej się od Partii Komunistycznej zarejestrowania się jako podległej dyrektywom sowieckim.

24-26 grudnia
Parlament francuski odrzucił te części umów paryskich, które przewidują uzbrojenie Niemiec. Zgodził się na zniesienie stanu okupacji w Niemczech i na układ w sprawie Saary. Mendès-France zapowiedział dalsze głosowanie w tych sprawach i postawił votum zaufania.

Rząd brytyjski wobec stanowiska parlamentu francuskiego w sprawie uzbrojenia Niemiec wydał oświadczenie, w którym stwierdził, że uzbrojenie Niemiec nastąpi bez względu na stanowisko Francji oraz, że W. Brytania uzależniła utrzymanie wojsk brytyjskich na kontynencie od wejścia w życie układów paryskich.

Prez. Eisenhower odbył szereg rozmów telefonicznych z Dullesem na temat krytycznej sytuacji, która wytworzyła się w parlamencie francuskim.

Papież Pius XII w dniu wigilijnym wygłosił krótkie przemówienie. Dnia następnego udzielił z okna swego apartamentu błogosławieństwa.

27 grudnia
Parlament francuski zgodził się na wprowadzenie Niemiec do sojuszu atlantyckiego.

W Dzakarta, w Indonezji, rozpoczęła się zjazd państw azjatyckich, zwananych układem w Colombo.

Obywatele amerykańscy Fieldowie, których zwolnienia domagał się rząd amerykański od komunistycznego rządu węgierskiego, postanowili rzekomo pozostać na Węgrzech i poprosili o azyl.

28 grudnia
Parlament francuski obradował nad zawiłymi zagadnieniami proceduralnymi, które mają przygotować decyzję dla ratyfikowania układów paryskich. W chwili oddawania numeru do druku decyzja ta, przewidziana na dzień 29 grudnia, jeszcze nie zapadała.

Z Belgradu donoszą, że Dedżer, jeden z przywódców partii komunistycznej Tity i autor książki o nim, ma być postawiony przed sąd i faktycznie jest aresztowany.

Sekretarz generalny ONZ Hammarskjöld udaje się w dniu 30 grudnia do Pekinu.

Rząd Chin komunistycznych postanowił udzielić wydatnej pomocy gospodarczej północnej, komunistycznej części Wietnamu.

John Davies Lodge, b. gubernator Massachusetts, republikanin, mianowany został ambasadorem amerykańskim w Madrycie.

Rząd zachodnich Niemiec przystąpił do prac nad wytwarzaniem energii atomowej dla celów przemysłowych.

POWRÓT KIEROWNIKA DZIAŁU INFORMACJI EGZEKUTYWY ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

Do Londynu powrócił po 10-tygodniowym pobycie w St. Zjednoczonych kierownik Działu Informacji Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego red. Bolesław Wierzbianski.

W czasie swego pobytu w Ameryce p. Wierzbianski wziął udział w zjeździe Rady Kongresu Polonii Amerykańskiej w Waszyngtonie oraz w konferencji prasy polsko-amerykańskiej.

Red. Wierzbianski odbył szereg rozmów w Departamencie Stanu, Komitecie Wolnej Europy oraz Amerykańskim Komitecie Walki z Bolszewizmem.

W sprawach wewnętrzno-polskich p. Wierzbianski odbył kilka rozmów z gen. Kazimierzem Sosnowskim, z bawącym w Ameryce przewodniczącym Tymczasowej Rady Jedności Narodowej dr T. Bieleckim oraz uczestniczył w kilku zbraniach przedstawicielstwa polskich stronnictw i ugrupowań politycznych.

Red. Wierzbianski przemawiał siedmiokrotnie do Kraju przed Radio Wolnej Europy oraz za pośrednictwem stacji radiowych polsko-amerykańskich do Polonii w Stanach Zjednoczonych. Wygłosił również, zorganizowany przez Związek Dziennikarzy, odczyt o sytuacji w Polsce w Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku oraz był głównym mówcą w dyskusji zorganizowanej przez zespół wschodnio-europejski dla publiczności amerykańskiej w Baltic Home w Nowym Jorku.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/6, rocznie £2.17.0. „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Zmiana adresu za. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brozowska-Csaky, 62, rue Vanderkinderen, Bruxelles (Ucele); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l’Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 665150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. nr konta pocztowego Paris ce 665150. — W NORWEGII: kron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Nærøres Kioski Kompani, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W POLSCE: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisieba Centralna Cakta Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 5.00, kwart. 15.00; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneva. — W SZWECJI:

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należności Association przekazem poczt. — W ARGENTYNYE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dabrowski, „Liberia Polaca”, Serrano 9076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półroc. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77 Pitt St., Sydney; A. Stryatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spotem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna \$1.0.0.A., roczna \$3.10.0.A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Preamum kwart. \$2.10, półrocza \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudaraw-Ossetyński, „Wine”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bleskowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.

U.S.A.: Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 14 dni £1. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W. 2. Telefon: WILLESDEN 6920. Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.